№ 27 Warszawa, dnia 26 Czerwca (8 Lipca) 1882 roku.



I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 kop 50. Numer pojedyńczy kop. 15. Przedpłata dla GALICYI wynosi we LWOWIE w księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA kwart. w miejscu złr. 3. na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 c. 80. W KRAKOWIE w księgarni GEBETHNERA i S-ki kwar. w miejscu złr. 2 c. 75 na prowincyi złr. 3 c. 50.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni LEITGEBERA i S-ki kwart. w miejscu prenumerata wynosi marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Widok Nr. 3.

KWIATY I ZIOŁA PODANIOWE

U LUDU NASZEGO.

Przez

Józefa Grajnerta

Nie wdając się tu w genezę mitologii ludów słowiańskich, wspomnę o rzeczy, która już nie ulega najmniejszej wątpliwości, jest nią *cześć przyrody* z ktorej wypływa i *ubóstwienie* tejże. Wprawdzie i u nas, jak gdzieindziej, po nad tem ubóstwieniem przedmiotów natury, górowało pojęcie o najwyższej Istocie, pierwiastku wszech rzeczy, jednakże cześć jej nie mogła być tak czystą i niepodzielną, jak za chrześciaństwa. Ciemny umysł przodków naszych, żyjących w bałwochwalstwie, dopuszczał do tej czci i inne opiekuńcze po nad sobą bóstwa, za czem poszło, że i przedmioty przyrody, a między niemi kwiaty, zioła i wogóle rośliny, w miarę tego jak były ulubione dobrym lub złym bóstwom, lub w miarę ich błogich i szkodliwych dla ludzi skutków, w niemałej były czci i poszanowaniu.

Tem więcej cześć ta naturalną i wiecznie żywą się przedstawiała, że ówczesne pojęcia religijne dopuszczały przemiany dusz po śmierci ludzi w owe kwiaty, zioła i drzewa, tak blizkie przez to sercom ówczesnych ludzi będące.

Z tego przeznaczenia roślin na dobrą lub złą dolę ludzką, z tego łączenia ich, jako godeł, z mitologicznemi bóstwami, wreszcie z tego przechodzenia w nie dusz ludzkich, płynie owa miłość przyrody, owa poezya, że tak powiem, kwiatowa, która się przejawiła w licznych podaniach, opowieściach i pieśniach ludu naszego. Romantyzm wiele z tej poezyi skorzystał; otrzymały więc obywatelstwo swoje kwiaty i zioła w literaturze naszej, i z tego choć względu warto jest bliżej przyjrzeć się ich podaniowej barwie i kształtom.

Kwiaty i zioła *dobre*, już to odznaczające się krasą i wonią, już też użytecznością i skutecznością leczniczą na wiele chorób, za owych prastarych czasów lud nasz nazywał *świętemi*.

Do tego rzędu należą: róża, barwinek, boże drzewko, łopian, piołun, dziewanna, rozchodnik, macierzanka, jemioła, bylica, chmiel, polej, rozmaryn, rozmaj, bratki, ruta, rosiczka, kalina, lewanda, lilia, goździk, słonecznik, szałwia, myrta, pierwiosnek, kwiat lipowy.

Wspomnimy o niektórych pobieżniej, a o innych, wydatniejszych, więcej słów powiemy.

Róża, owa piękna królowa kwiatów, niestety! z cierniami, była niegdyś poświęconym kwiatem bogini miłości Dziedzilii, której wieniec *myrtowy* był przeplatany czerwonemi różami, i która też w ustach trzymała pączek róży — symbol dziewiczych uczuć. W podaniach naszych kochankowie podają sobie przez strumienie i zamieniają róże na znak, symbol, wzajemnej miłości. Pieśni ludu naszego dziewicę porównywają z polną różyczką. A któż nie wie, jak się też w dziejach upamiętniła *biała* i *czerwona* róża Lankastrów i Jorków. Stulistną różę pięknie wyśpiewali: Deotyma i Włodzimierz Wolski. W Krakowskiem bawi się młodzież na polu w *Panią Różę*, którą przedstawia zwykle najstarsza z grona bawiących się dziewczyna, a inne lub inni otrzymują różne nazwy roślin ogrodowych. W inny sposób bawią się także w *Panią Różę* na Kujawach, gdzie owa *Róża* także najważniejszą jest w zabawie osobą.

Lud nasz w Sandomierskiem, przy wiciu rózgi weselnej śpiewa:

Da mój wianeczku z białej róży,
Da do ciebie mi szczęście służy.
Służy, służy czas niemały,
Przecie my się doczekali!

A któż nie zna owej melancholijnej pieśni kiedy najmilsza sercu ma iść do klasztoru:

Wyszła dziewczyna, wyszła jedyna
Jak różowy kwiat;
Oczka zapłakała, rączki załamała,
Zmienił jej się świat! i t. d.

Dla wyrażenia nagle powstałej między kochankami miłości, lud nasz śpiewa że tam w ogródku „zakrzciały” dwa *różowe* kwiatki.

Pięknie też *róża* symbolizuje pierwsze kochanie i niewinność uczuć dziewczęcia w piosence dworkowej, która, zdaje się, nie była dotąd drukowana. Przytoczę ją tutaj:

Jam róża w maju wyrosła,
W wiosennej porze się wzniosła,
Jeszcze me pączki kwiat kryją
Nietknięte ręką niczyją.

Wolno mi się przypatrować,
Wolno z daleka dziwować,
Lecz zerwać jeszcze mnie szkoda,
Bom jest świeżuchna i młoda.

Gdy wiatr północny zawieje,
Lub promień słońca dogrzeje,
Młodziuchna, boję się skazy,
Chrońcież mnie od tej zarazy!

Ja chociaż cierniem ukolę,
Zerwać się jednak pozwolę,
Lecz tylko temu w ofierze,
Kto zerwie wiernie i szczerze.

Barwinku razem z *rozmarynem*, *rutą*, *lilią*, *lawendą* i *goździkiem* z dawien dawna lud nasz do splotu wieńca ślubnego używał.

W Sandomierskiem podczas wesela, mianowicie przy wiciu rózgi weselnej starsza druchna śpiewa:

Da mój wianeczku z barwineczku,
Da powieszę cię na kołeczku,
Na kołeczku nade drzwiami,
U matusi u kochanej.

Rozmaryn prócz tego był symbolem wierności kochanków dlatego, że zawsze zielony, że się używa na wianki w czasie pogrzebu i wesela, i że przypuszczano, jakoby swoją siłą mógł wzmacniać pamięć. Był też poświęcony bożkowi małżeństw Godunowi. Z pachnących ziół, jako to z *macierzanki*, *szałwii*, *lawendy* i *bożego-drzewka*, splatano niegdyś u nas wiązanki dla uwieńczenia ołtarzy pogańskich, układanych w kształcie koła z białych kamieni, a potem strojono niemi obrazy śś. Pańskich za chrześciaństwa. Dotąd też poświęcane zioła na Matkę Boską Zielną, palą na kominie po chatach, lub wystawiają je w oknach, gdy straszna nawałnica szaleje, a to dla odpędzenia jakoby bijących w około piorunów. Te zioła, a mianowicie: *łopian* (przykładany w czasie bólu głowy), *rutę*, *rozchodnik*, *rosiczkę*, *dziewannę* i *macierzankę*, palono też w dzień sobótek na polach i okadzano niemi okolicę, aby odpędzić mór i zarazy. *Dziewanna* wysmukła, żółto kwitnąca, była jeszcze kwiatem poświęconym bogini Dziewic czyli Dziewannie, opiekunce dziewic, nie chcących iść zamąż, lub też nie mających łaski u boga małżeństw Łady, a gdzieindziej Goduna. Swoją drogą kwiatu naparzanego z dziewanny używano i dotąd po wsiach używają, jako lekarstwo na zaziębienie i t. p. Byliem, czyli *bylicą* opasywały się dziewczęta w czasie uroczystości sobótek, tańcząc i śpiewając około rozpalonych stosów. Bylicę i łopian zbierały też jeszcze niewiasty przed paleniem sobótek i używały ich za powijak dla dzieci płci żeńskiej, jako środek przeciwko chorobom.

Z lilii kochanka splatała wieniec dla lubego, a z *poleju* ślubny mu wiła wianek; lilia prócz tego była kwiatem poświęconym bogunce *Lelui*, uroczej nimfie, gwarzącej pomrukiem strumyków i szelestem fal cichych. Kwiat ten był również symbolem czystości panieńskiej. Szczególniej w Polsce a rzadko na Rusi pielęgnowano lilię w ogródkach, jako kwiat wchodzący do wianka ślubnego.

Naprzykład w czasie wesela na Kujawach lud śpiewa:

„Przede wroty
Kamień złoty,
Śliczna lelija —
Uwińże mi
piękny wieniec,
Panno Zofija."

Lub w okolicy Gniezna śpiewają dziewczęta:

„Pod naszym borem na błoniu,
Wywija Jasio na koniu,
Zofija mu się raduje,
Z lelii wianek szykuje."

Nadobne dziewczęta z *lelują* porównywano i śpiewano o niej przy oczepinach piosenki. Zmarłe dziewice i wogóle zabici skrycie ludzie wyrastali u nas na mogiłkach swoich białą lilią, np. w piosence:

„Nie będę twoją, nie będę twoją,
Ani niczyją,
Będę na grobie, będę na grobie
Białą lilią."

Piękna ballada Mickiewicza „Lilije", ma właśnie wątek w pieśni ludowej, która opiewa zabicie męża przez niewierną żonę, a zaczyna się od słów:

Stała się nam nowina,
Pani pana zabiła,
W ogródku go schowała,
Lelij na nim nasiała."

„Rośnii rutko, lelija,
Jeszcze wyżej niźli ja,
I lelija urosła,
Pani zamąż nie poszła" i t. d.

Nasze legendy opiewają także pięknie o zakwitającej przed Najświętszą Panną lilii, z której wyleciał ptaszek, a ptaszkiem tym było Dzieciątko Jezus. Na Kujawach też w czasie wesela starszy drużba zaczyna oracyą od słów:

„Zakwitła lelija,
Jezus i Maryja."

Niegdyś przy obrzędach kolędowych i sobótkowych śpiewali o lilii Mazury i Górale, a każda strofka kończyła się przyśpiewem: *Hej leluja! leluja!*

W czasie wesela śpiewają w Sandomierskiem druchny pannie młodej na dobranoc, między innemi strofkami tę:

„Wszystkoć mi ziółko porozkwitało,
Biała lelija jeszcze —
Wszystkoć mi ziółko jasneńko świeci,
Biała lelija nie chce.

Czemu mi nie kwitniesz biala lelija,
Dyć ja cię przesadzała?
— Oj, temu temu, moja Marysiu —
Młodoś wianek styrała.

Biała lelija! biała lelija!
Spuść latorośl po sobie
Oj, chociaż ci ja wianek styrała,
Pamiętam ja o tobie."

O *Rutce* dużo też mamy piosenek ludowych, jako o zielu, którego najczęściej używano do wianka ślubnego. Dziewczę rutkę siało w ogródku na przyszły wianek ślubny, a gdy go nie zdarzyło się uwić, to znowu „rutkę będzie panna siała", jak mówi nasze przysłowie. W Sandomierskiem swachy i drużki wijąc rózgę weselną w domu rodziców panny młodej, dla zachęty, aby im corychlej, postawiono gorzałkę na stole, śpiewają, między innemi:

„Czyś się Kasiu nie spodziała,
Coś se rutki nie nasiała?
Nasiałam jej staję, dwoje,
Wyjadły mi konie twoje.
— Ja koniki nawracałem,
Rutki twojej nie widziałem."

Potem po uwiciu rózgi, przed tańcem, druchny się odzywają:

A czyli mi weszła,
Czyli mi nie weszła
Moja rutka w ogrodzie?
A z czegoż ja sobie
Wianeczek uwiję,
Jak mój Jasio przyjedzie?
Choćby rutki kupić,
A wianeczek uwić
Jasieńkowi darować!
Bo Jasień jedyny,
Pojedzie do innej
I będzie ją szanować!

Z *rutki* zwijały też dziewczęta wianki, i dla wróżby puszczały je na wodę. W dawnej ziemi Wieluńskiej około m. Kłobucka śpiewają dziewczęta:

Zasiała ja jarej rutki
W nowym ogrodzie,
Uwiję ja parę wieńców,
Puszczę po wodzie i t. d.

O *lawendzie*, którą wraz z rutką i rozmarynem dziewczęta hodowały po ogródkach, na ślubne wianki, śpiewają druchny podczas oczepin panny młodej na Kujawach:

A Jasiu mój, Jasiu,
Nie jedźże mi tędy,
Bobyś mi połamał
Rzędy u lawendy,
(*lub* Rozmarynu grzędy).

Kaszubi też śpiewają symbolicznie o straconym wianku dziewicy, ostrzegając, aby jej nie spadł z głowy:

Bo ke te raz spadniesz,
To wici se ne usadniesz!

Podobnież *rozmarynowy* wianek był symbolem niewinności dziewic u ludu, bo oto, gdy ukochany Jasio zginął na wojnie, Kasia osierocona matka matka dziecięcia, widząc jak ciało Jasia z mieczem u boku płynie po wodzie, skoczyła do morza i wraz z dzieciątkiem utonęła. Lud w końcu pieśni tak przyśpiewuje nieszczęśliwej Kasi:

„Patrzajże Kasiuniu
Na ten złoty ganek,
Tam ci będzie zapłacony,
Z rozmarynu wianek!"

Bratki, zwane u nas pospolicie przez lud *brat z siostrą*, na Litwie mają jeszcze przydomek *kwiat-płaczu*. Pieśń gminna białoruska całą powieść o bratkach wyśpiewuje, bo oto: „w Połocku śród ryneczku, była wdowa szynkareczka", piły u niej dwa chłopczyki; z nich jeden zaślubił córkę szynkarki, nie wiedząc, że to była jego siostra rodzona! Rozpłakali się oboje gorzkiemi łzami, i kończy się piosnka tak w przekładzie:

„Idźmy, idźmy w pole z chatki,
I obrócim się my w kwiatki:
Ty *błękitnym* będziesz bracie,
A ja będę w *żółtej* szacie.
Będą dziatki kwiatki rwały
I nas młodych wspominały,
Żeśmy tym zostali kwiatem,
Co się zowie siostra z bratem."

Zielę *Rozmaj* lud uważał jako lecznicze; śpiewa bowiem o niem w Kaliskiem i Sieradzkiem, że Jasio u matki leżał bardzo chory na łóżeczku pod jaworem zielonym, i gdy tak:

„Leży, leży, choruje,
Na Kasiunię skazuje:
„Moja Kasiu ratuj mnie,
Zbieraj ziółka, lekuj mnie!
Idźże Kasiu do gaju,
Ukop ziela rozmaju."

I jeszcze Kasia do gaju nie doszła, gdy dwa posły za nią pobiegły i oznajmiły, że jej Jasio już kona. Kasia wyrzeka:

„Ach! mój Boże kochany,
Wziąłeś mi kwiat różany."

Ale prędko się pociesza, mówiąc:

„Ja żałobę o ziemię,
Z tobą Bartku się żenię."

W czasie marszu do kościoła na ślub, na Kujawach pięknie przyśpiewują druchny o *goździkach* a nawet *tulipanach*:

Śliczne goździki, piękne tulipany,
Gdzie mi się podział mój miły kochany?
Czy mi go wzięli żeglarze na morze,
Co mi się serce utulić nie może?
Wy *synagrulowie* (?) co gwiazdy liczycie,
Czy wy o moim kochanku nie wiecie?
— Widzieliśmy go w smutku i niemocy,
Wycierał chusteczką zapłakane oczy.

(Wszędzie tu nie idę śladem gwary ludowej, przytaczając te piosenki, ale wyrażam je książkowym językiem.)

Pnący się po tyczkach figlarny *chmiel* był i jest godłem małżeństwa tylko u samych Polaków, bo lud na Rusi to znaczenie barwinkowi daje.

Po oczepinach panny młodej swachy z nią tańczą na Kujawach, a nawet i gdzieindziej, śpiewając o chmielu:

Oj chmielu, chmielu! ty bujne zielę,
Nie będzie bez cię żadne wesele,
Oj! chmielu ty nieboże,
Oj! na dół to na górze,
Chmielu nieboże!

lub:

Żebyś ty chmielu na tyczki nie lazł,
Nie robiłbyś ty z panienek niewiast i t. d.

Macierzanka tak mile pachnąca, ma rzewne wspomnienia w pieśniach ludowych; używano też jej naparu jako napój na niektóre słabości. Czesi mają podanie, które wyśpiewali w piosence, że biednym dzieciom umarła matka. Sierotki przychodziły co rana na grób mateczki i rzewnie płakały. Ulitowała się matka nad sierotkami, duszyczkę swą wcieliła w drobnolistny kwiatek i nim mogiłę pokryła. Wtedy dzieci poznały *macierzy-duszkę* po tchnieniu i bardzo się tem pocieszyły. Wyśpiewał to podanie, stwierdzające i tu wiarę w przechodzenie dusz po śmierci ludzi w twory ziemskie, wyśpiewał czeski poeta Erben. U Czechów też macierzanka nazywa się *macierzy-duszką*.

Jemioła, wiecznie zielona, pięła się po świętem drzewie mitologicznego boga Peruna, dębie, wśród borów świętych; lecz nie zdarzyło mi się spotkać z tą pasorzytną rośliną w podaniach lub pieśniach ludu naszego.

Kalina, jako godło wierności i czystości panieńskiej, czepiała się jaworu i stawała zwykle w dolinie, gdzie będąc ukrytą przed światem, niby fijołki, szukać się kazała. Dziewicę nazywano też w pieśniach ludu naszego kaliną, lub też robiono z niej alluzyą do tęsknącej za lubym kochanki, np. w piosnkach na Wielkopolsce i Mazurach:

„Czego kalino w dole stoisz,
Czy się ty letniej suszy boisz?"
„Pewnobym ja tu nie stojała,
Gdybym się suszy nie bojała."
„Wędruj kalino w ten ciemny las,
Zaśpiewa ci tam słowiczek w czas."
Słowiczek śpiewa, a Kasia płacze:
„Dla ciebie Janku wianek swój tracę" i t. d.

A któż też nie zna owej rzewnej pieśni z piękną muzyką Komorowskiego?

„Rosła kalina z liściem szerokiem,
Nad modrym w gaju rosła potokiem?"

Która potem z żalu za umarłym Jankiem wszystkie swe *korale* na wiatr rozsypała?

Kalina wraz z rozmarynem była też poświęconą niegdyś opiekunowi godów małżeńskich, bożkowi Godunowi.

Dzięgiel był uważany za roślinę, mogącą wzbudzić uczucia miłosne. Do XVI jeszcze wieku wierzono u nas, że białogłowy, ilekroć zażyją dzięgla, kochać się muszą.

Jagódki zwłaszcza *czerwone* (poziomki) napotykają się często w podaniach naszych. Jest baśń Górnoszlązka, w której jagódka czerwona w lesie przemawia do chłopca, chcącego ją zerwać, aby ją raczej pocałował nie zrywał, i o! dziwo, gdy to chłopiec uczynił, z jagódki zrobiła się śliczna dziewczyna.

Do *mitycznych* ziół należą: *paproć*, *czartopłoch*, *pokrzyk*, *dziwo-ziele*, *rozryw-trawa*, *sen-trawa*, *rosiczka*.

Paproć, której kwiat pomagał do odkrycia zakopanych w ziemi skarbów i odgadnięcia przyszłości, zakwitała raz tylko do roku w noc z dnia 23 na 24 czerwca. Strachy wszelkiego rodzaju bardzo przeszkadzały przy otrzymaniu tego tajemniczego, cudownego kwiecia. Dzień ten przypadający w czasie letniego przesilenia dnia z nocą, gdy słońce wzbiło się na najwyższy punkt nieba, był wielką uroczystością pogańską u ludów słowiańskich. Cała przyroda cieszyła się wtedy z tego wzniesienia się dobroczynnego słońca, więc i paproć bezkwietna, raz do roku dla uczczenia tego święta dostawała kwiecia, co błyszczało w ciemności jak złoto, chwilkę pobyło na roślinie i zaraz spadało w ziemię i przepadało. Szczęśliwym ten się nazywał, kto zdołał pochwycić ten kwiatek błyszczący. Zatem *kwiat-paproci* pozostał symbolem szczęścia przelotnego, zazwyczaj trwającego krótko.

W klechdach białoruskich wspominany jest z podobnem przeznaczeniem kwiat otrzymany w tęż samą noc, co kwiat paproci, a mianowicie w święto Kupały, jednakże bez strachów, pod nazwą *peralot-trawa* (przelotne-ziółko). Ma ono władzę przenoszenia się z miejsca na miejsce; mieni się kolorami tęczy, nadzwyczaj jest żywe i piękne, a w przelocie błyszczy jak gwiazda.

Do cudownych też, tajemniczych ziół zalicza się *pokrzyk*, któremu oprócz innych dziwnych własności tę jeszcze przyznawano, że przy rwaniu wydaje krzyk, co przywodzi słuchających do szaleństwa. Utrzymywano, że rośnie na mogiłach ludzi straconych, za popełnione zbrodnie, i że z ciał tych winowajców właśnie ta wyrasta roślina. U nas są baśnie, że np. kto kopie korzenie tego ziela, to krzyknie, zkąd też wzięło swoją nazwę.

Rosiczka, jest to zielę w podaniach, z którego nigdy nie wysycha rosa i które przeciwko czarom było używane.

Trójziele i *sen-trawa* posypane około człowieka sprowadza nań sen nieprzespany; mówi o tem dużo „Bajarz Glińskiego". *Rozryw-trawa*, w razie dotknięcia, rozrywała zamki i wrzeciądze, kruszyła kajdany. Sam jeszcze słyszałem za młodych lat moich baśnie, że głośny z rozbojów w Wieluńskiem niejaki Sierociński, miał to ziółko ukryte we włosach i zawsze niem rozrywał kajdany, w które bywał skuty, gdy go kilkakroć schwytano zawsze uchodził z więzienia. W ten sposób tłomaczono jego kilkakrotne z więzień ucieczki.

Dziwo-ziele, wspominane w klechdach przytoczonego powyżej „Bajarza", rosło w kątach ogrodów u czarodziejów potężnych i nie widziało nigdy dnia białego; listki jego czerwone przyłożone do piersi zmarłego, przywodziły go do życia. „Baby-Dziwy" (inaczej Jędze) wiedziały, gdzie rosną. Było to ziele piekielnego bożka *Dziwa*, któremu też owe Jędze służyły.

Czartopłochu już za chrześciaństwa, przesądni strzelcy używali niby do zaklęcia strzelby drugiego, aby nigdy do celu nie trafił; ku czemu dawali je do poświęcenia wprzód nieznacznie z innemi ziołami w kościele, a potem okurzali niem siebie i strzelby cudze.

JabłuszkaMatki Boskiej, z liśćmi długiemi, zielonemi, z kwiatami żółtemi, drobnemi, wyrastającemi wysoko na samym wierzchołku szypułki, używają się między ludem naszym na *bóle* i rany.

Robi się z tego ziela maść w ten sposób, że smażą się listki w maśle niesolonem i dobiera się wosku *czyściutenieczkiego*. Maść taką przykłada się na rany, które rychło się wtedy mają goić.

Zniebaspad, zielę wskazujące swą nazwą, iż ma być balsamem zbawiennym — na różne *bóle*, to jest rany—praży się w occie i przykłada na bolące miejsce. Rośnie pod domami; wygląda jak krzaczek nieduży, na kształt *mleczu*, i rozkłada się po ziemi. Listki ma ząbkowane, a kwiaty żółte, szerokie, nisko wyrastające.

Tę wiązkę wiadomości i wspomnień o naszych poetycznych lub podaniowych kwiatach i ziołach, składamy przed oczy Czytelniczek „Tygodnika".

Może z tej pobieżnej pracy naszej wyniknie jedna więcej pobudka, jak cenić należy zabytki starodawne, ojczyste, które spoczęły w pieśniach i podaniach ludu naszego. Nie wahali się z tego źródła czerpać dla siebie barw i żywiołu najznakomitsi poeci nasi, zatem strona uczuciowa, rzewna i częstokroć bardzo poetyczna, owych podań, trafi zapewne i do serc Czytelniczek naszych. Nie bez powodu wieszcz nasz, Adam, nazwał te wieści ludowe „arką przymierza" między dawnemi a nowemi laty, w którą lud składa uczuć swoich kwiaty.

PRAGNIENIE.

PRAGNIENIE.

Czemum ja nie ptakiem, nie krukiem stepowym,
Co leci tu w górze, nad głową?
Dlaczego nie mogę z obłokiem zimowym,
Ulecić w mą stronę rodową?

Na zachód, na zachód poleciałbym lotem,
Gdzie przodków mych kwitną rozłogi,
Gdzie zamek ich pusty, błyszczący jak złotem,
Gdzie popiół mych ojców śpi drogi!

Na ścianie wiekowej ich puklerz herbowy
I miecz zardzewiały nad drzwiami...
Ja zacząłbym latać i z tarczy rodowej —
Kurz zmiótłbym mojemi skrzydłami!

I arfy ich szkockiej nawiązałbym struny...
I dźwięk by poleciał sklepieniem...
I tak, jako powstał — tak cichy, stłumiony,
Skończyłby się cicho — marzeniem!

Lecz na nic me prośby, lecz na nic me żale...
Co począć z srogiemi losami?
Ten kraj i mój zamek sterczący na skale,
Wielkiemi rozdarte morzami.

Ostatni potomek zwycięzkich szeregów,
Tu więdnę w tym kraju zimowym,
Choć tutaj zrodzony — do innych drżę brzegów...
Ach! czemum nie krukiem stepowym?!

Stefan Żeromski.

Z OPOWIADANIA REZYDENTA.

POWIEŚĆ.

Napisała

ZBIGNIEWA ZMORSKA.

(Dalszy ciąg.)

Pomimo nadzwyczaj zajmującego i ubarwionego doskonałym humorem interlokatora, opowiadania jednego z mych znajomych o wielkiem polowaniu które odbyło się u hrabiego Gucia, z uczuciem dziwnego żalu i niezadowolenia patrzałem za smukłą moją Ukrainką, którą swobodną i uśmiechniętą widziałem jeszcze przez drzwi otwarte, przesuwającą się przy boku maleńkiej hrabianki, pomiędzy tłumem ludzi, z którym miała się zejść po raz pierwszy z blizka a do którego przychodziła z niewinnością i prostotą serca dziesięcioletniego dziecka.

Co jej ten tłum da? pytałem się siebie w duchu, podczas gdy mój sąsiad opowiadał o jakimś lisie, którego pomimo licznych wybiegów, uszczuto przecież w Złotnikach i to tylko w dwa charty.

— Co ona wyniesie z tamtąd? i byłbym chętnie zatrzymał ją jeszcze, uprowadził z tej fali świateł, barw i woni z pod ognia spojrzeń, które ścigały ją przechodzącą z zachwytem, ale w tej chwili zniknęła mi z oczu zmieszawszy się z tłumem różnobarwnym i pomyślałem sobie tylko: stało się!

Niedługo mazur przebrzmiał i w tańcach chwilowa nastała pauza. Z głównego salonu tancerki wachlując się przychodziły do naszego pokoju, szukając trochę chłodniejszej atmosfery i wypoczynku przy boku swych matek. Jeden z sąsiadów zaproponował cygara i pociągnął nas do odległego przeznaczonego do palenia pokoju, do którego też tłumnie teraz nadciągała tańcująca młodzież aby pogawędzić swobodnie i odpocząć chwilkę. Kilka razy w tym gwarze słyszałem że mówiono o jakiejś nowoprzybyłej pannie. Dopytywano się: kto to taki, zachwycano się nią. Domyślałem się, że to mowa o mojej faworytce, gdyż i imię Jenerałowej usłyszałem wymówione bardzo żywo. Chętnie byłbym posłuchał szczegółów tej rozmowy, ale na to było za gwarno w gabinecie, a z drugiej strony nie mogłem odczepić się pana Jana, owego myśliwego zapalonego, który uszczuwszy lisa, teraz polował na olbrzymiego rogacza i właśnie wpakował mu dwa naboje pod piąte żebro wtedy, kiedy w salonach rozlegać się poczęły pierwsze tony jakiegoś walca i młodzież rzucając niedopalone cygarety i rozmowę niedokończoną, wynosić się poczęła jeden po drugim.

Pragnąc zobaczyć Ksenię tańczącą, udałem się do wielkiej sali i z trudnością lawirując stanąłem przy drzwiach prowadzących z jednego do drugiego salonu, i przycisnąwszy się do ściany oczyma szukałem Kseni.

Po chwili dopiero spostrzegłem ją w kole tańczących.

Tańczyła z jakimś bardzo pięknym, wykwintnym brunetem o ognistych czarnych oczach i cygańskim kolorycie twarzy. Lekko zarumieniona z oczami błyszczącemi jak gwiazdy, z uchylonemi purporowemi ustami, moja Ukrainka porwana strausowską muzyką, walcowała z gracyą tem większą, że tancerza miała niższego trochę od siebie i opierając się na jego ramieniu musiała pochylać się lekko, co dodawało jej postaci zwykle w tył podanej dumnie, jakiegoś nowego zupełnie, rusałkowego, kobiecego prawdziwie wdzięku. Nigdy już ani przedtem, ani potem nie widziałem jej tak piękną jak w tym walcu, gdy owiana obłoczystą szatą w blaskach srebrzystej gazy i ubrylantowanych kwiatów, zachwycona i upojona muzyką, światłem, jak nadpowietrzne zjawisko płynęła tak w okrąg sali.

Obejmujący jej kibić mężczyzna snać także umiał ocenić tę piękność prawie niepojętą, bo oczu czarnych iskrzących nie spuszczał z jasnej i rozpromienionej jej twarzy, i obrzucał od czasu do czasu płomiennemi spojrzeniami czarowną postać którą trzymał w objęciu.

Była to najpiękniejsza para! Bo i on był bardzo pięknym, niepospolicie pięknym mężczyzną, o twarzy rysów klasycznych, otoczonej ciemnym, bujnym zarostem, którą psuł tylko nieco jakiś wyraz nieujęty, błądzący około ust dziwnie małych i pięknych, leżący może w zagięciu ich a nieodpowiadający wyrazowi ognistemu i namiętnemu, wyższej części twarzy.

Wyraz ten, rys raczej, był tak niepochwytny, że długo przyglądałem mu się i badałem, nie mogąc określić go należycie. Ile razy objąłem spojrzeniem czaszkę owalu niepospolitego, sklepioną znakomicie, czoło szerokie, rozwinięte inteligentnie, oczy iskrzące, nos grecki, miałem przed sobą głowę, której nie powstydziłby się Napoleon I, Juliusz Cezar, Hanibal. Gdy doszedłem do ust, chwytałem coś, co nie licowało z bohaterskim wyrazem wyższej części twarzy, kłóciło się z nim, kłam mu zadawało.

Coto takiego? zapytywałem sam siebie, zachodząc z różnych stron i obserwując ten wyraz, gdy piękny brunet posadziwszy wreszcie Ksenię na krześle, usiadł obok niej i bawiąc się z elegancką swobodą kapeluszem, szeptał coś pochylony ku niej namiętnie.

Co to jest? powtarzałem usiłując schwycić ten wyraz napróżno. Zaczynałem po raz dwudziesty obserwacye moje od czupryny kruczej nieznajomego i zawsze doszedłszy wąsów starannie utrzymanych, łączących się z brodą pięknie utrefioną, stawałem. Widziałem coś, nie wiedząc co mianowicie. Nie mogąc nic odnaleźć z tej strony, rozpocząłem obserwacye moje z drugiej i wziąłem pod rozbiór same usta, usta małe, zarysowane tak wzorowo, że nawet u kobiety byłyby piękne... u kobiety!... Ach! otóż go mam... Właśnie w tych ustach jest coś kobiecego... jakaś miękkość, brak energii, słabość... Ten człowiek nie ma charakteru! rzekłem sobie po chwili w duchu stanowczo.

Moja Ukrainka tymczasem widocznie, że spostrzeżeń psychologiczno-frenologicznych nie robiła i naturalnie że do rezultatów moim podobnych nie doszła — gdyż rozmawiała ze swym tancerzem bardzo żywo wesoła i uśmiechnięta, z cudowną swobodą patrząc wielkiemi jasnemi oczami w twarz młodego człowieka, magnetyzującego ją ognistemi spojrzeniami.

— Kto jest ten młody brunet rozmawiający z panną Lubrzańską? zapytałem pana Jana.

— Eugeniusz Skrzyński.

— Ach, ten malarz? Zkądże on się tu wziął? zdaje mi się, że mieszka w Monachium?

— Przyjechał z Lucyanem Budzyńskim do brata jego Kazimierza, do Sulęcina, jeszcze przed Bożem Narodzeniem, i jak się zdaje zabawią w naszych stronach do lata, albo i dłużej gdyż młody Budzyński słaby na piersi i z przepisu lekarzy musiał zaprzestać dalszych studyów aby leczyć się najzupełniejszą bezczynnością i powietrzem wiejskiem.

— Czy i ten chory? zapytałem niechętnie wskazując Eugeniusza.

— Nie wygląda na to, odparł śmiejąc się Jan. Przyjechał z przyjacielem z którym razem oddają się studyom za granicą.

O Eugeniuszu Skrzyńskim słyszałem już oddawna — miał krewnych w naszej okolicy i zanim wyjechał zagranicę bywał u nich często. Był to człowiek bez żadnego majątku, ale wielkich zdolności i jako malarz zyskał już pewną ustaloną opinią, posiadał z prac swoich pewne dochody, pozwalające mu żyć zagranicą wygodnie z komfortem, wyrównywać nawet o wiele bogatszym od siebie. Był też wogóle poszukiwanym w towarzystwach, jako artysta i człowiek wysokiego dowcipu i znajomości życia, a młodzież nasza kształcąca się w Monachium na malarzy, obrała go sobie za przewodnika i nauczyciela w dziedzinie sztuki, zgromadzając się około niego w jedno ognisko polskie. Widziałem kilka prac jego znaczniejszych na wystawie w Warszawie i Krakowie, odznaczających się lekkością pędzla i śmiałym rysunkiem zarówno jak świeżym i fantazyjnym pomysłem i wyznaję, że młody artysta sprawił mi zawód pewnego rodzaju swoją fizjognomią. Powiedziałem też memu sąsiadowi: że ten artysta powinien zawsze chować się za obrazy swoje nie pokazując z po za nich własnej twarzy.

— Cóż pan chce? zapytał mnie pan Jan — przecież to bardzo piękny człowiek i posiada nawet ustaloną opinią zdobywcy serc kobiecych!

— Alboż przeczę? odparłem przechodząc na

drugą stronę salonu gdzie zobaczyłem siedzącą Jenerałową, która w tej chwili witała z wyróżniającą uprzejmością i przyjaźnią jakiegoś młodego, nadzwyczaj dystyngowanego blondyna. Stał przed nią z wielkiem uszanowaniem, całował jej rękę, a następnie przysunąwszy sobie krzesło, usiadł pomiędzy nią a hrabianką Niną, która rozpromieniona patrzała w niego jak w tęczę.

Muzyka zaczynała właśnie grać jakąś galopadę, gdy dostrzegłem, że Jenerałowa daje znaki przywołując mnie do siebie.

Uśmiechnęła się do mnie z daleka, gdy się zbliżyłem.

— Chciałam panów zapoznać z sobą, rzekła wskazując na młodego człowieka, który powstał gdy nadchodziłem. Pan Mirski, pan Święcicki, dodała prezentując nas sobie wzajemnie.

Doznałem bardzo miłego zdziwienia, nie wiedząc, że Mirski znajduje się w towarzystwie.

Powiedziałem mu, że cieszę się bardzo, że mogę nareszcie poznać go, gdyż oddawna mocno życzyłem sobie tego.

Podał mi rękę i uśmiechnął się mówiąc:

— Nic ciekawego, człowiek jakich wielu.

— Przeciwnie, hrabio, mam dowody twierdzić, że jakich niewielu, odrzekłem odchodząc z nim pod ścianę.

— Z czegóż wnosisz to pan nie znając mnie?

— Z wielości pańskich nieprzyjaciół.

Ten sam uśmiech spokojny i łagodny, przemknął po ustach Mirskiego.

— W istocie, nie mogą mi darować, że pozbawiam komarów przytułku w błotach poleskich?

— Nie mogą panu darować wielu rzeczy. Przedewszystkiem, że pracujesz posiadając blizko trzy miliony; stałeś się kupcem i fabrykantem, posiadając tarczę zdobną Jastrzębcem i koronę dziewięciogałkową i zaprzęgasz do pracy sprytnych i leniwych Poliszuków, wyrywając ich z rodzimego próżniactwa.

— Wiem — odparł bawiąc się zdjętą z ręki rękawiczką — nie brakło nawet poetów, którzy zarzucali mi, że zatracam typowy charakter naszego kraju, wprowadzając huk i gwizd fabryczny w poetyczne, głuche puszcze Polesia, wypędzając tym sposobem słowiki i dzięcioły z ich odwiecznego królestwa.

— Zwykliśmy krzyczeć zawsze, gdy nie rozumiemy czego.

— Przecież to rzecz tak prosta, że zrozumieć się każe sama przez się.

— Otóż to, że posiadamy umysły tak krzywe, że najprostszych rzeczy pojąć nie możemy.

— Czy to nie za ostro? Zdaje mi się, że nie chcemy tylko. Mówiłeś pan coś o Poleszukach, społeczeństwo nasze to tacy Poliszucy, sprytni, inteligentni, ale leniwi i niedbali. Zmienili tylko chodaki na lakierki i cieszą się, że zrobili rzecz wielką. Dlatego pojechałem zagranicę, aby nabyć to czego nie posiadali w żyłach własnych. Pragnąłem przekonać naród nasz, że nabyć to można sztucznie. Mogłem był nauczyć się zamiłowania pracy od Niemców — ale nie chciałem tego. Niechętnie przyjmujemy cośkolwiek, choćby to była rzecz dobra i rozumna od szczepów nam nienawistnych, zresztą nie jestem wyznawcą walenrodyzmu i nie potrafiłbym może uczyć się u Niemców przeciw Niemcom. Sądziłem, że dobry przykład przywieziony od narodu z którym nie dzielą nas żadne zapory polityczne, sympatycznie będzie przyjęty i pociągnie większość za sobą. Jak dotąd myliłem się. Nazywają mnie nowatorem, Anglikiem i zdobywam tylko niechętnych. Czy tak będzie zawsze? nie wiem — lecz nie cofnę się z tej drogi, jako jeden atom w narodzie spełniając obowiązek. Trzeba pracować, to darmo. Musimy cywilizacyą postawić przeciw cywilizacyi — siłę materyalną przeciw sile materyalnej — jako tamę przed olbrzymim zalewem, zbliżającym się jak przypływ morza, powoli, lecz nieubłaganie z zachodu. Powinniśmy działać energicznie i bez wytchnienia, aby uprzedzić fakt, którýby może kiedyś historya nazwała potopem Germanii.

— No tego zalewu my się chyba lękać nie potrzebujemy, wtrąciłem.

Stefan się uśmiechnął.

— Zajmujemy nieco wyższą pozycyą i zdawaćby się mogło, że jesteśmy bezpieczni, pamiętać przecież należy, że rzadko który zalew odbywa się przez gwałtowne fali wtargnięcie. Zwykle szukają one sobie niższych, przystępniejszych przesmyków, któremi przelewają się cicho i nieznacznie, pozostawiając wyższe punkta do ostatniej chwili nieostrożnym, którzy najczęściej spostrzegają niebezpieczeństwo wtedy dopiero, kiedy niewiele już ziemi pozostaje im pod nogami i odwrot mają odcięty. Takie drobne, nieznaczne pierwsze fale, zalewu, wkradają się do nas pod postaciami spekulantów i finansistów. Kto u nas trzyma handel i przemysł? Niemcy, do kogo należą fabryki i wszystkie znaczniejsze przedsiębierstwa? do Niemców. Do kogo banki? do żydów. Niezmierne bogactwo kraju jest w rękach obcych: my nie posiadamy nic i stajemy się coraz biedniejsi. Obowiązkiem obywatelskim jest wyrwać potęgę finansową z rąk cudzych. Zdaje się nam, że to niemożebne, że szlachcic może być tylko ziemianinem — trzymamy się ziemi, z którą wiążą nas tradycye. To dobrze, niech ją trzyma kto umie, kto nie umie, niech to pozostawi chłopu, który rolnikiem jest najlepszym, którego wieczną ideą jest ziemia, który jej nie odda za żadne skarby Kulturträgerom, a sam niech stara się pójść o krok wyżej — stać się przedsiębiercą, spekulantem, stworzyć potęgę finansową własną.

Z zajęciem przyglądałem się młodzieńcowi, którego postać nie zdradzała bynajmniej potężnego hartu duszy jakim się odznaczał. Był średniego wzrostu, szczupły i trzymał się cokolwiek pochyło, twarz miał pięknych rysów ściągłych, nos lekko orli, czoło niezbyt wysokie, szerokie i nieco w tył podane; włosy ciemnobląd ostrzyżone dosyć krótko, wąs jasny, piękny, wyraz twarzy bardzo poważny, prawie posępny, oczy szafirowe z ciemną oprawą, łagodne i smętne. Gdy mówił oczy te stygły, stawały się zimne, matowo błyszczące jak powierzchnia lodu w pogodny dzień zimowy i znać było, że cokolwiek mówi dowodzi wszystkiego rozumowo, bez zapału młodzieńczego, nie unosząc się, nie roznamiętniajac własnemi słowy, zasadami, ideą, którą wyznawał. Mówił też bardzo wolno, nizkim, sympatycznym, przyciszonym głosem, nie dobierając słów, jasno i z pewną niedbałością.

— Co za charakterystyczna para—przerwał sobie na raz monolog dość długi. Prawie byłbym zawołał i nie wódź nas na pokuszenie!

— Co za para? zapytałem zdziwiony tym nagłym zwrotem.

— Już minęli, odparł bawiąc się rękawiczką. Dziewczynka młodziutka, z jasną niewinną twarzą, unoszona w objęciach czarnobrodego demona, trącącego strasznie Mabilem i cankanowem *pas des deux*. Pokażę ich panu gdy obejdą salę po raz drugi.

— Pan nie tańczysz? zapytałem.

— Dzisiaj nie... przyjechałem przed godziną. Nagły interes powołał mnie w te strony. Dwa dni jechałem bez odpoczynku, a załatwiwszy sprawę wpadłem do ciotki nie wiedząc nic o zabawie, właśnie w chwili gdy szedł ten szalony pierwszy mazur. Pojmiesz pan zapewne, jak mi było na rękę po takiej forsownej jeździe, na wypoczynek przebierać się we frak i białe żaboty.

— Pojmuję to bardzo dobrze, odrzekłem.

— Patrz pan, nasza para nadbiega, szepnął wskazując mi Eugeniusza z Ksenią, która przebiegając koło nas, skinęła główką i roześmiała się do mnie pokazując z po za purpurowych ustek dwa rzędy białych jak perły ząbków.

— Ach! to pańska jakaś dobra znajoma, rzekł Stefan. W takim razie będziesz mnie mógł objaśnić co to za jedna?

Opowiedziałem mu w kilku słowach historyą Kseni.

— Nie wiedziałem, że Jenerałowa ma przy sobie siostrzenicę, odparł. Pójdźmy do naszych pań, dodał, nie widziałem ciotki blizko dwa lata i chciałbym nacieszyć się nią póki tu jestem, zwłaszcza że dni parę tylko tu zabawię.

Powróciliśmy do naszych staruszek i zająwszy miejsca obok ich krzeseł, rozmawialiśmy zebrani w jedno kółko.

(D. c. n.)

PRZEGLĄD LITERACKI.

(Dalszy ciąg.)

Na folwarku panował ruch niezwykły.

Rzecz była to nadzwyczajna. Bo od czasu śmierci dziedziczki dwór stał pustkami, a rządzca stary kawaler, gości nie miewał. Gromadzący się pod oknami dworu ludzie, mówili że syn zmarłej dziedziczki z młodą damą przyjechał i że wraz z niemi przybyli krewni młodej pani. Lecz Józwa tego nie słuchał, on patrzył na stos desek ułożonych w trójkąt i suszących się tuż pod stodołą Przypomniał sobie że właśnie takich potrzeba mu na trumnę dla Jagny. Złodziejem nie był, a więc trzeba było prosić rządzcę aby mu dał na odrobek choć jedną deskę. Poszedł zatem do rządzcy—lecz drzwi były zamknięte. Pan rządzca był we dworze. Po długim namyśle Józwa podążył ku dworowi i stanął pod otwartemi oknami zkąd dolatywała rozmowa młodych małżonków postanawiających polepszenie bytu włościan, szerzenie oświaty i niesienie pomocy biednym i utrapionym. Lecz Józwa tego nie rozumiał i znowu przypomniał sobie śmierć żony, głodne dzieci i z myślami też temi wszedł do sieni dworskiej, ztąd wnet wypędził go lokaj zwiąc Józwę pijakiem. Józwa chciał się widzieć z rządzcą, lecz służba dworska nie dopuściła go doń: wyrzucony raz drugi i trzeci, znalazł się znowu pod gumnem obok tarcic i tu mimowoli—z siermięgi wydobył krzesiwo i hubkę, zaśmiał się głupio przeciągle i począł krzesać ognia. Noc zapadła już zupełnie, we dworze i na folwarku ludzie spali. Nagle zatlone deski palić się zaczęły a za niemi i stodoły. Józwa patrzał na to błędnem okiem, lecz gdy żar płonących stodół zaczął mu dopiekać począł się oddalać z miejsca pożogi. Nadbiegli ludzie rządzca i dziedzic, lecz ratunek był już niemożliwy. Dziwny i niewysłowiony przestrach ogarnął Józwę który gdyby był ujęty, nie byłby się zaparł czynu swego. Szedł

też bezmyślnie i zeszedł z drogi na łąkę wiodącą do młyna. Wśród krzaków głębokiem wyżłobieniem płynęła rzeka do stawu o prostopadle ściętych brzozach. Józwa idąc i nie myśląc już o niczem, nagle uczuł pod nogami próżnię, wyciągnął ręce, chciał krzyknąć ratunku, lecz nie miał już czasu. Woda plusnęła, zakipiała—i po chwili na spokojnej powierzchni stawu odbiła się łuna pożaru i blady blask miesiąca.

Oto treść nowelli pani Murrené, która, jak widzimy w wielu miejscach, przypomina nam jedną z powiastek Bolesława Prusa i która w nader ujemnych barwach przedstawia życie nibyto typowe włościanina naszego, który, jak p. M. w dwóch miejscach zaznacza (str. 12 i 13) niczego się nie uczył, nie był „wykształcony" i krom pacierza nic więcej nie umiał. Nowella ta wedle naszego zdania, czytającą publiczność niczego nauczyć nie może, budzi tylko niewysłowiony żal i boleść nad dolą Józwy jako i wywołuje w czytelniku mimowolne zapytanie, jaki cel miała p. M. tak jaskrawo opisując dolę tego włościanina, który życie swe zbrodniczym zakończył czynem? Sądzimy że pisanie podobnych nowelli nie tylko że dzisiaj nie jest na czasie, lecz nadto i niewłaściwe, bo zamiast budzić w czytelnikach chęć nieprzepartą przykładaniu się do oświaty ludowej, zainteresowania się dolą nieszczęśliwych i ciemnych włościan, odstręcza od szlachetnych zamiarów wpajając to przekonanie, że lud nasz jest niepoprawny, pełen najhaniebniejszych instynktów, zepsuty z gruntu i bez nadziei aby kiedykolwiek poziom moralności mógł być u niego podniesiony. Pod względem technicznym nowella p. Marrené, oprócz kilku razowych powtarzań się i niezwykłych porównań (str. 12 13 19) oraz wyrażeń nie czysto polskich jak *baczyć* (str. 15) napisana jest zręcznie i z uznaną już łatwością pióra Autorki.

Zadaniem bardzo trudnem krytyka, a choćby tylko sprawozdawcy jest rozebranie i wyrzeczenie zdania swego o dziele traktującem historyą ze stanowiska krytycznego. Zadanie to tem trudniejsze że najczęściej sprawozdawca nie ma pod ręką tych materyałów z jakich autor do danego dzieła czerpał. Otóż coś podobnego i ze mną się dzieje przystępując do sprawozdania z niedawno wyszłej pracy p. Ernesta Sulimczyka Swieżawskiego, a będącej odbitką z „Przeglądu Bibliograficzo-archeologicznego". Praca ta zatytułowaną jest: **Epopeja ludowa o Chrobrym i jego Szczerbcu** (Warszawa 1882 r. str. 108). Do wyczerpująco napisanej pracy tej, autor powziął pochop z kwestyi poruszonej o autentyczności „Szczerbca", który znajdował się na wystawie paryzkiej r. 1878. Otóż o broszurze tej p. Swieżawski, podając najprzód krótki opis miecza ze zbiorów Bazylewskiego znanego z wystawy paryzkiej 1878 r., porównuje go z mieczem odrysowanym r. 1819 przez Ciampiego i skupia w jedność cały znany mu materyał archeologiczny o Szczerbcu wraz z jego dziejami, następnie w pracy tej autor pragnie wykazać na podaniach odnoszących się do tej sprawy, że i u nas istniała epopeja ludowa i jej złomki zachowane są w kronice Galla, którą historycy niewłaściwie za dziejową opowieść wyprawy Chrobrego i Szczodrego (Śmiałego) do Kijowa przyjęli. Całą tę pracę p. Swieżawski opiera głównie na pieśniach i literaturze ludowej porównując takową z Gallem, Kadłubkiem, Cholewą i t. d.

Rozebrawszy kronikę Galla wedle teoryi Niebukra, dalej tradycyą kronik o Szczerbcu i jej wartości krytycznej, przechodzi autor do wykazania że „Chrobry" jest Bogiem pogańskim a Szczerbiec—mieczem bogów — i tu udowadnia że tak bogi pogańskie jak i święci katoliccy dokonywali takich samych czynów, wedle tradycyi kronikarskich, jak Chrobry i Szczodry w powieści Galla z Kijowem. Wynikiem tego jest usiłowanie autora wykazać i przekonać czytelnika, że rola miecza, coraz bardziej przenośna — staje się w końcu nieprawdopodobną. W dalszym rozwoju studyów przechodzi p. S. do pieśni ludowych a mianowicie pieśni opiewającej podróż po żonę — wykazując w powieści Galla analogią z weselną ludową pieśnią i że pieśń ta niczem innem nie jest jak tylko o zdobycie kobiety. W następnych rozdziałach: „Miecz—siekiera falliczna", gdzie przytacza liczne teksty pieśni ludowych, „Bitwa weselna nad Bugiem", „Brat narzeczonej", „Wojna niewieścia", „Słupy Chrobrego i w „Zakończeniu" p. S. badania swoje nad wykazaniem istnienia Epopei ludowej o Chrobrym i jego szczerbcu oparł przeważnie, na pieśniach ludowych, przychodząc ostatecznie do wniosku, że szemat rytuałowy wesel pogańskich odbił się w jednej części powieści o Chrobrym u Gallusa, udowadniając „że chociaż forma wierszowa i język łaciński jest własnością kronikarza, to cała treść rozdziału VII i X pierwszej księgi Gallusa składa się z motywów dotąd istniejących pieśni ludowych, które podszyły się pod imię Chrobrego zamiast Jasia lub innego bohatera ludowego." (str. 83). W dodatku pomieścił autor: „Inwentarz Radziwiłłowski z r. 1740" z opisem Szczerbca „Monety ze Szczerbcem" i „Inwentarze nieużytkowane w tekście". Praca ta nadzwyczaj jest drobiazgowa i świadczy o wielkiej erudycyi autora, jak niemniej o głębokiej znajomości traktowanego przedmiotu z bezwzględną surowością krytyka-badacza który wykazuje w rozbieranym eposie nietylko znaczenie „Szczerbca" lecz nadto „brak istotnej prawdy dziejowej co do bramy kijowskiej." Dzieło pomienione wyszło w formie broszury. Mimo licznych a czytelnika nużących cytat i mimo nadzwyczaj ciężkiego stylu, czyta się z zajęciem i zasługuje aby publiczność interesująca się dziejami krajowemi bliżej się z niem poznała.

Bośnia i Hercegowina. Treściwe opisanie tych krajów pod względem typograficznym, etnograficznym, statystycznym i historycznym. Przyczynek do ziemioznawstwa pobratymczych nam ludów południowo zachodniej Słowiańszczyzny, opracował Ludomir Prószyński. (Warszawa, 1882 roku str. 163). Słowa pomieszczone na tytułowej karcie wyraźnie wskazują na cel i zakres treści. Dowiadujemy się też z pracy p. Prószyńskiego o wszystkiem co tylko kraje opisane dotyczyć może, przyczem przychodzimy do tego przekonania, że tak Bośnia jak i Hercegowina jeszcze wiele potrzebują aby stanąć w rzędzie krajów cywilizowanych i że jako dotąd nieznane kraje przedstawiają obszerne pole do badań archeologiczno-historycznych. Praca pomieniona oparta widocznie na najświeższych źródłach wydanych już po zajęciu tych krajów przez Austro-Węgry, mimo że — nie nosi na sobie cechy samoistnej źródłowej oryginalności, jednak zapełnia lukę istniejącą dotąd i zachęca innych do gruntowniejszego badania i poznania nieznanych nam prawie krajów i ziemi słowiańskich. Pomimo zalet jakie ta książeczka posiada, niepodobna nam przemilczeć o niektórych dosyć ważnych usterkach a mianowicie o niewłaściwej i mylnej nomenklaturze. I tak: rzeki Sawna (str. 1), Werbas (str. 2), Naretwa (str. 3); gór czyli planin: Presucza, Gosziriczka, Grabowacz (str. 13); nazwy miast: Nowa-Warosz, Wiszegrad, Gaczko (str. 38) piszą i czytają się: Sawa, Werbasz, Narenta, Presma, Gosiriczka, Grabowac, Nowi-Warosz, Wisegrad, Gacko. Dalej nazwa niemiecka rzeki Elby (str. 114) śmiało mogła być zastąpiona właściwą sławiańską nazwą *Łaba* tak samo jak i Kroaci (str. 115) przez *Chorwatów*.

Wł. Kor. Zieliński.

AKT UROCZYSTY

na pensyi pani I. Smolikowskiej

w Warszawie.

W dniu 26 b. m. odbył się akt uroczysty w zakładzie naukowym żeńskim Izabeli Smolikowskiej w obecności Inspektora szkół miasta Warszawy, na którym następujące uczenice otrzymały nagrody. Z klasy wstępnej: Przygodzka Wiktorya, Kalkstein Marya, Pfejffer Berta, Szultz Anna. Z klasy I-ej Targowska Marya, Załęska Klementyna, Komornicka Felicya, Jagodzińska Stanisława. Z klasy II-ej Majewska Gabryela, Pusch Henryka, Kania Julia, Ołdakowska Walerya, Targowska Róża, Komornicka Jadwiga, Hermanowicz Marya, Windiszbaur Marya. Z klasy III-ej Stromfeld Adryanna, Hofman Aleksandra, Knoll Jadwiga, Święcińska Wanda, Jodkowska Eugenia, Wilkaniec Bronisława. Z klasy IV-ej Mukłanowicz Marya, Smolikowska Helena, Zielińska Cecylia, Arkuszewska Bronisława, Bardzka Emilia, Hofman Helena. Z klasy V-ej Bogatko Aleksandra, Bujnicka Zofia, Arkuszewska Łucya, Zaborowska Jadwiga, Ostrowska Elżbieta. Z klasy VI-ej Bohdanowicz Marya, Glücksohn Marya, Hofman Cecylia, Kuczalska Jadwiga, Karłowska Marya, Kłuskiewicz Marya.

Po ukończeniu całkowitego kursu nauk następujące uczenice otrzymały patenty: Bohdanowicz Marya, Glücksohn Marya, Hofman Cecylia, Kuczalska Marya, Karłowska Marya, Kłuskiewicz Marya, Kościa Marya, Hertz Marya, Ziemborowska Zofia, Sołtan Tekla, Żmudzińska Marya.

Po złożeniu egzaminu w gimnazyum następujące uczenice otrzymały patenta na wyższe nauczycielki: Bujnicka Marya, Głuszczewska Jadwiga, Frejsler Anna, Rogowska Marya, Mosz Wanda, Kosiewicz Zofia, Bohuszewicz Marya, Wrześniowska Elżbieta, Zdzitowiecka Marya, Mościcka Emilia, Chodakowska Helena, Gebethner Zofia.

Kłopoty naszego Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych.

Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych, ma teraz kłopoty, których mu wcale nie zazdrościmy. Głównie obchodzić ono winno artystów, chociaż i dla kraju ważną jest niezmiernie instytucyą, ale artyści mniej pono o nie dbają jak publiczność.

Że stowarzyszenia w każdym kierunku, byle energicznie prowadzone, wielkie dla kraju przynoszą korzyści, to dowodzenia nie potrzebuje. Siły pojedyncze nigdy nie zdołają tego zrobić, co razem połączone. Jeżeli zatem mamy Wystawę obrazów Towarzystwa, po co nam dwie jeszcze inne prywatne? Konkurencya podobna do niczego

dobrego nie prowadzi; przyjęcie obrazu na wystawę, nie potrzebuje bodźca w zarządzie ani podsycenia do wysiłku pracy, jak to miewa miejsce w przedsiębierstwach innego rodzaju. Zasilanie wystawy coraz nowszemi okazami, spoczywa w interesie Towarzystwa a więc i zarządu, a przyjąć je i kazać na sali zawiesić, toć przecie jakiegoś nadzwyczajnego wysiłku nie wymaga.

Tymczasem razem z powstaniem prywatnych wystaw, Wystawa Towarzystwa osiadła na lodzie. Obrazy pierwszorzędnej wartości, tylko na prywatnych znajdujemy, dlaczego to?

Prywatni przedsiębiercy umieją wprawdzie krzątać się i zabiegać, uprzedzać jeden drugiego, korzystnemi ofiarami wyjednywać dla siebie pierwszeństwo, ale to na znakomitości nasze malarskie nie powinno wywierać najmniejszego wpływu: Wystawa Towarzystwa nie jest kramem przedkościelnym gawiedzią otoczonym; zasilanie jej nikomu ujmy przynieść nie może a jednak porzucili ją właśnie ci którzy winni najbardziej o niej pamiętać. Czyżby prośby i ukłony więcej miały u nich znaczenia jak obowiązek?

Zaniedbaną też Wystawę przez pierwszych malarzy zaniedbała i publiczność, ztąd strata dla Towarzystwa i jeżeli tak dalej pójdzie to i groźba dla jego bytu. Nie stało ono szczególniej świetnie gdy mieszkanie miało darmo, cóż się stanie za lat dwa, gdy przyjdzie drogo je opłacać? Ratując się, zamierzyło Towarzystwo drogą składki wybudować gmach odpowiedni na sto tysięcy rubli oszacowany, ale jeżeli składki tak sypać się będą jak widzowie na wystawę szkiców w tym celu także urządzoną, to z pewnością i za pół wieku potrzebna suma zebraną nie zostanie.

Szkice wreszcie nie są rzeczą tak znów ponętną, aby tłumy mogły nęcić do siebie, ale gdyby rozproszone arcydzieła naszych mistrzów zgromadzono w jednym salonie Towarzystwa i ciągle nowe okazy do nich przyłączano, to z pewnością na oglądanie ich przybywałyby owe tak pożądane tłumy, o co właśnie głównie tu idzie.

Pisma codzienne myśli tej dotąd nie podniosły, a i słówka nie przemówiły o szkodliwości otwarcia dwóch wystaw prywatnych dla interesu Towarzystwa. Owszem popierają je nawet o ile mogą, nie zwracając uwagi, że zyski ztąd otrzymywane przez Towarzystwo stałyby się własnością całego kraju, a więc jego dobrem, majątkiem, zasobem, gdy przeciwnie osiągnięte przez prywatnych im tylko korzyść przynoszą.

Zarzucają Towarzystwu, że nie umie się starać o okazy warte jego wystawy, czyż to nie jest winą samych malarzy? Czyż z chęcią swą dobrą nie powinni się sami zgłaszać do Towarzystwa?

Zarzucają również, że na Wystawie Towarzystwa znajdują się obrazy miernotą swoją ujmę jej przynoszące. Ależ pamiętać powinni, że Towarzystwo ma być zachętą do sztuk pięknych, że tym sposobem ma obowiązek opieki nad młodemi malarzami z pobłyskami prawdziwego talentu, wydobywać ich z ukrycia i ułatwiając rozgłos przyczyniać się do ich dalszych postępów. Choćby więc dane przez nich obrazy nie odpowiadały wszystkim wymaganiom sztuki, byle cechował je prawdziwy talent, odpychane od Wystawy być nie powinny. Wybredność bezwzględna w tym razie Towarzystwa nie odpowiadałaby jego celowi. Prywatny wystawca patrzy tylko na wartość obrazu, Towarzystwo i na jego wartość i na talent jaki w nim jaśnieje. Czego prywatny zrobić nie może, to spełnić winno Towarzystwo, jako obowiązane do przedstawiania rozwoju sztuki w obecności i niesienia jej pomocy na przyszłość. Przy takich początkowych pracach, obrazy znakomitszych malarzy, stanowić będą jeszcze większą ozdobę Wystawy i uzupełnią obraz ogólnego rozwoju sztuki. Tacy więc z utworami swemi powinni się głównie i jedynie zwrócić do Towarzystwa, na wystawie jego najprzód je przedstawiać a poźniej dopiero darzyć niemi prywatne wystawy.

Wzrost Towarzystwa i usunięcie wszelkich kłopotów w jakich się znajduje, zależy od samych malarzy co pędzlem już zdobyli przodownictwo. Za nim pójdzie i publiczność, grosz się posypie obficie i gmach zamierzony stanie.

Inaczej Towarzystwo zamiast przodować wlec się będzie, a winni temu będą sami malarze i to najgłośniejsi zapominający o swym obowiązku.

Z KRAJU I Z ZAGRANICY.

*** Gromadka uczonych naszych zajęta jest opracowaniem całego szeregu podręczników szkolnych i uniwersyteckich, zastosowanych do wymagań pedagogiki i ułożonych według najnowszych zasad wiedzy. Wydawnictwo ma się rozpocząć w jesieni; rozpocznie je wykład matematyki elementarnej a następnie wykład uniwersytecki geometryi analitycznej. Podręczniki przeznaczone dla młodszych uczni wyjdą w formacie małej ósemki, a cena ma być nader przystępna, nie przechodząca 5 kop. za arkusz druku. Kursa dla studentów uniwersytetu będą wydane na lepszym papierze a zatem będą nieco droższe. Komitet redakcyjny zamierza jeszcze w r. b. wydać kilka tych tanich książeczek.

Postępują także prace nad ustaleniem słownictwa polskiego w dziale nauk matematyczno-fizycznych. Obecnie uczeni nasi zajmują się przygotowaniem materyału, który stanowić ma terminologia naukowa używana przez autorów polskich w zeszłym i bieżącym wieku. Wszelkie dzieła odnoszące się do działu nauk przyrodzonych i matematycznych, drukowane w Warszawie oraz znajdujące się w bibliotekach tutejszych, przejrzą uczeni miejscowi i porobią z nich odpowiednie wyciągi, wydane zaś w Krakowie lub we Lwowie rozpatrzą tamtejsi fizyko-matematycy. Po zebraniu odpowiednich notat, co zapewnie zabierze rok czasu, uporządkowaniem ich zajmie się osobna wyznaczona w tym celu komisya, a po rozpatrzeniu przygotowanego materyału, komitet redakcyjny obrobi i zebrane materyały i przygotuje do druku. Praca to nader pożądana; życzyćby należało aby po jej ukończeniu zabrano się do ułożenia słownika z działu innych nauk ścisłych w których dotąd nie mamy ustalonej terminologii.

*** W dniu 24 z. m. jako w dzień imienin Jana Matejki, odbył się w Krakowie korowód kostiumowy z pochodniami, wyprawiony przez uczni szkoły sztuk pięknych, na cześć ukochanego mistrza. Liczne tłumy zalegały ulice przez które pochód uroczysty przechodził idąc do domu Matejki przy ulicy Floryańskiej. Miejscem zbornem korowodu był dziedziniec szkoły Sztuk Pięknych. Za strażą ogniową i orkiestrą jechał konno rajca miejski w średniowiecznym stroju, a obok niego wspaniały skrzydlaty husarz. Tuż za nimi uczniowie szkoły w najrozmaitszych malowniczych kostiumach, średniowiecznych, klasycznych, wschodnich, ludowych i staropolskich. Niesiono także olbrzymi transparent przedstawiający paletę na której wśród wieńca wawrzynu, odmalowany był wizerunek solenizanta. Za nim długim szeregiem postępował właściwy korowód z pochodniami; zamykało go dwóch jeźdźców w ułańskich mundurach. Przeszedłszy ulicę Sławkowską i rynek do koła, korowód zwrócił się na Floryańską i powrócił na miejsce zborne.

*** Na akcie uroczystym w gimnazyum żeńskiem w Rydze; z ogólnej liczby pięciu medali (dwa złote i trzy srebrne) dwa medale przyznano Polkom. Pierwszy medal złoty otrzymała panna Alina Butowiczówna, jeden ze srebrnych panna Magdalena Michałowska. Egzamina i popisy stwierdzają, że zawsze niemal najpierwszymi uczniami politechniki ryzkiej są Polacy, obecnie pokazuje się że Polki kształcące się w Rydze nie ustępują im w pilności.

*** Z okoliczności 400-letniego jubileuszu istnienia sztuki drukarskiej w Wiedniu, obchodzonej uroczyście z inicyatywy tamtejszego stowarzyszenia drukarzy, wszystkie tamtejsze dzienniki zamieszczają obszerne artykuły o sztuce drukarskiej i podają jej dzieje. *N. Fr. Presse* w obszernym poglądzie na historyą sztuki drukarskiej, nazywa jubileusz ten uroczystością obchodzącą zarówno wszystkich, bo sztuka drukarska oddała i oddaje nieocenione przysługi i korzyści wszelkim warstwom społecznym i całej ludzkości. Nader zajmująco opisuje taż gazeta, jak po całej Europie rozchodzili się pierwsi drukarze z małym zapasem czcionek w tłomoczku, z szablą przy boku (bo mieli przyznane prawa akademickich obywateli) z biblią na plecach, z drewnianą prasą na wózku, idąc jakby apostołowie grzebać wiek średni a nowy budzić do życia. Tak klasztory jak gminy, uczeni i książęta witali ich radzi z niezwykłem odznaczeniem. I tak szli dalej i dalej, coraz w inne strony pierwsi ci skromni pracownicy, których sztuka posunięta do wysokiej doskonałości rozwielmożniła się obecnie po całym świecie, i która z dumą może powiedzieć sobie: „ode mnie poczyna się świat nowy.

Przy tej sposobności nadmieniamy, że jakkolwiek Gutenberg, wynalazca sztuki drukarskiej, uważany jest zawsze za Niemca i nawet w Moguncyi wzniesiono mu pomnik na placu zwanym Gutenberga, świeże jednak badania wykryły, że z rodu był Czechem i zwał się Janem z Kutnej Hory. Być może że zniemczywszy się zaniedbał swego rodowodu, zawsze jednak za pobratymca uważać go mamy wszelkie prawo.

*** Władca birmański, ów Neron tegoczesny, który przed parą laty dla wypróbowania nowych dział, kazał strzelać z nich do swoich poddanych, urządził obecnie w Bangkok, stolicy swego państwa syamskiego wystawę przemysłową na pamiątkę 400-ej rocznicy założenia tego miasta. Tak więc po nad Bangkokiem—jaśniejącym wspaniałemi pałacami i pagodami ze złota, porcelany i kryształów, na znak tej niebywałej dotąd uroczystości, powiewa narodowa chorągiew szkarłatna z białym słoniem. Przewodnictwo i kierunek wystawy powierzony został najmłodszemu bratu króla, księciu *Chiom-Aemun-Putarata-Demrofak.* Przez sześć dni poprzedzających wystawę, odbywały się uroczystości religijne we wszystkich pagodach; zanoszono w nich modły do rozmaitych bożyszcz ze złota, do skrzydlatych krokodyli, tygrysów, z ogonami węży, słoni o trzech głowach i składano dary białemu słoniowi, który jak wiadomo jest arcybożyszczem Syamczyków. Następnie król syam-

ski otworzył wystawę i powitany został mową i himnem narodowym. Obszedł całą wystawę a następnie był na widowisku danem w urządzonym tamże teatrze. W dni świąt budystowskich, wystawa zamknięta bywa dla publiczności i wtedy samemu tylko królowi wolno ją odwiedzać.

Na wystawie przedstawione są licznie najróżnorodniejsze wyroby krajowe ze złota, srebra, porcelany, fajansu, w najosobliwsze tkaniny jedwabne i lniane; w meble, broń, obrazy, rzeźby, kość słoniową i w. i. Wnosząc z okazów przedstawianych na wystawach europejskich, wystawa syamska może być bardzo ciekawą i godną widzenia.

⁎ W Nowym-Yorku miała miejsce pogorzel która wielkiej nabawiła trwogi towarzystwa ubezpieczeń od ognia. Po dachach sąsiednich sobie domów, od N-ru 3 do 14 przy ulicy Maiden Lavie, przechodził drut telefoniczny, a oprócz tego, Towarzystwo oświetlenia elektrycznego Stanów Zjednoczonych, przeprowadziło po dachach tychże domów jeden ze swoich drutów. Otóż pewnego dnia skutkiem oberwania się drewnianej podpórki, drut przewodni prądu elektrycznego spadł na drut telefoniczny, co spowodowało zniszczenie telefonów w centralnem biórze towarzystwa. Części drewniane uległy zgorzeniu, zaś metaliczne części przyrządu zostały stopione. Wypadek ten wywołał rozprawy nad kwestyą: czy pożar może być wywołany przez druty elektryczne? Biegli wezwani do wydania opinii, orzekli: że podobne wypadki często przytrafiać się mogą, jeźli druty przewodnie prądu elektrycznego nie będą całkiem odosobnione. Na mocy tego orzeczenia, Towarzystwo ubezpieczeń od ognia postanowiło zaliczać w kontraktach do budowli niebezpiecznych budynki użytkujące ze światła elektrycznego, po których przechodzą druty, jeźli druty te nie będą dobrze odosobnione.

Casalonga opisuje w „Kronice przemysłowej" drugi podobny wypadek pogorzeli, jaki miał miejsce r. z. w Nowym-Yorku podczas burzy, w biurze Towarzystwa telegraficznego. Tak według niego jak według wielu fizyków, *zwłaszcza podczas burzy*, domy w których urządzono przyrządy telegraficzne lub telefoniczne, narażone są na pożar. Wprawdzie Towarzystwa telefoniczne ostrzegają swych abonentów, aby nie posługiwali się swemi przyrządami podczas błyskania się i bicia piorunów, jednakże w niektórych miejscowościach sieć telegraficzna bywa rozleglejszą od przestrzeni zajętej przez burzę, tak więc może się zdarzyć, że w jednym końcu linii nie wiedzą nic o zaburzeniach atmosferycznych, zaszłych w końcu przeciwnym, zkąd wynika możliwość zranienia się osób przykładających do ucha telefon dla odebrania odpowiedzi na przesłaną depeszę. Wypadek taki wydarzył się już w Stanach Zjednoczonych. W czasie wielkiej burzy, z trzydziestu drutów elektrycznych, pomieszczonych w centralnem biurze „Western Union Telegraph Company" w Nowym-Yorku, trysnęło nagle bardzo żywe światło, a jednocześnie odosabniający je pokrowiec gutaperkowy buchnął silnym płomieniem. Poprzecinano natychmiast druty i przytłumiono ogień, lecz przez kilka godzin wielki nieład panował w biurach towarzystwa.

Dowodzi to, mówi Casalonga, że koniecznem jest zachowywanie pewnych środków ostrożności przy zaprowadzaniu wewnątrz domów drutów telefonicznych i telegraficznych, gdyż zaniedbanie ich sprowadzać może wypadki natychmiastowego spalenia się futryn, obić i wszelkich części drewnianych w mieszkaniach, oraz inne gwałtowne oddziaływanie prądu elektrycznego. Niebezpieczeństwo wzrasta w miarę przedłużania się linii telefonicznej a abonenci nie mając najczęściej żadnego wyobrażenia o najprostszych środkach zabezpieczających, ani pomyślą o przerwaniu biegu przyrządów podczas burzy.

Dzięki ulepszeniom przyrządów telefonicznych przez Bell'a, Edisson'a, Ader'a i innych, przyrządy te weszły prawie w częstsze od telegrafów użycie, i należałoby zastanowić się nad tem: że gdy konduktory na dachach mają zabezpieczać domy od straszliwych wpływów płynu elektrycznego, wprowadzone zostały wewnątrz domów bez żadnych ostrożności druty telegraficzne i telefoniczne, będące przecież roznosicielami tejże samej groźnej siły. Ciekawa rzecz o ile inni uczeni podzielają zdanie p. Casalonga.

⁎ Zorze północne rzadko kiedy pojawiają się po za strefami południowemi. Niewysłowiene świetną i wspaniałą była zorza jaśniejącą cały tydzień na znacznej przestrzeni Stanów Zjednoczonych, począwszy od 16 kwietnia. Zabarwienie nieba przybierało najrozmaitsze odcienie i barwy, bywało żółte, fioletowe, niebieskie, krwisto-czerwone, srebrzysto-białe. W Nowym-Yorku ukazywała się wieczorem na horyzoncie od strony północnej tęcza zielona; następnie pojawiały się długie smugi różowe od zachodu, wschodu i północy, tworząc piękną koronę około gwiazdy Arcturusa, nadzwyczajnem błyszczącej światłem. Niekiedy wielkie ciemne przestrzenie nieba rozświetlały się nagle tak wielką jasnością, że gwiazdy przy niej bladły. Po północy świetlność ta przybierała blask błyskawic tak wielki, że prócz Arcturusa żadnej gwiazdy dojrzéć nie było można. Przepyszny ten i wspaniały widok zmieniał się co noc. Jużto pojawiały się jakby świetlane fale, to znów miejscami jakby zasłony zakrywające niebo. Tu i owdzie wybuchały jakby fajerwerki; gwiazdy ukazywały się i znikały jakby rozpędzane wiatrem.

Przez cały czas trwania tego zjawiska wytwarzały się wielkie zaburzenia atmosferyczne i elektryczne. Telegrafy źle funkcyonowały lub wcale nie można było manewrować przyrządami. W Ohio mieszkańcy doznawali przygniatającego uczucia, jakie wywołuje często trzęsienie ziemi. Podczas nabożeństwa wieczornego osłabieni kaznodzieje padali w ambonach a kobiety mdlały. Jednakże nie był to bynajmniej koniec świata, bo po upływie ośmiu dni wszystko minęło, przedstawiając uczonym ciekawy do badań fenomen.

Czy zaburzenia atmosferyczne mają jaki związek z zorzą północną? Na to odpowiedzieć nie umiemy, to tylko pewna, że w tymże samym czasie miały miejsce gwałtowne uragany i cyklony, które zniszczyły kilka wsi i spowodowały śmierć wielu osób. W Monticello, (w Stanie Missisipi) pozostały tylko trzy domy stojące po za wsią. Ze 150 mieszkańców pięćnastu zostało zabitych, trzydziestu ciężko ranionych, inni lżejsze ponieśli uszkodzenia, i tylko kilku wcale nie ucierpiało. Trąba ciągnęła się pasem blizko kilometr mającym szerokości.

Zawiadomienia.

BADANIA PORÓWNAWCZE

W DZIEDZINIE JĘZYKA,

przystępnie streścił

Lud. Szczerbowicz-Wieczór.

1882 r.

Treść tej książki stanowią wyniki najnowszych badań porównawczych w nauce językoznawstwa, młodej jeszcze, bo stu lat nieliczącej, u nas całkiem prawie nieznanej. Badania te, dokonane przez uczonych europejskich: Boppa, Grimmów, Potta, Benfeya, Maxa Müllera, Burnoufa, Picteta, Schleichera, Kuhna, Miklosicza, Vaniczka i wielu innych, nietylko wydały mnóstwo zdumiewających i płodnych w następstwa wyników, nietylko wyświadczyły olbrzymie przysługi gramatyce, historyi, etnografii i innym umiejętnościom, ale nadto zdołały pociągnąć i zaciekawić nawet ogół światlej publiczności, wskazując i otwierając nowe drogi dochodzeń, ułatwiając poznanie mowy rodzinnej i wystawiając w nowem świetle liczne jej zjawiska i objawy, przedtem ciemne, do objaśnienia i pojęcia trudne. Dla utorowania tej nowej nauce podobnych dróg w naszem także społeczeństwie, nieobojętnem względem mowy ojczystej, autor niniejszej pracy zebrał najważniejsze i najciekawsze wyniki owych badań i zastosował je do języka polskiego, który był dla niego zawsze na pierwszym względzie. Po tej skromnej próbie nastąpią niezawodnie, w bliższej lub dalszej przyszłości, liczne dzieła innych pracowników, którzy wyprowadzą piśmiennictwo nasze ze stanu dotychczasowego zacofania w tej gałęzi i ułatwią przyszłym pokoleniom przyswojenie i tych także owoców nauki i cywilizacyi europejskiej.

Autor zapowiadanej książki przeznacza ją nietyle dla uczonych specyalistów, jak dla tych, którzy kształcą się sami lub pragną uzupełnić swe wykształcenie — dla całego niemal ogółu czytających, nie wyjmując kobiet i chciwej nauki młodzieży. Mając ten cel na względzie, piszący unikał przeładowania treści zbyt ciężką i zawiłą, pedantyczną, lub odstręczającą i suchą erudycyą; a co się tyczy formy, starał się, w miarę sił i możności, przemawiać do czytelników przystępnie i zrozumiale.

Książka wkrótce wyjdzie z druku z dołączeniem spisu prenumeratorów. Cena egzemplarza wynosi: dla prenumeratorów miejscowych, w Płocku zamieszkałych, rs. 1, a dla wszystkich innych — rs: 1 kop. 20 z przesyłką.

Prenumerować można:

W Płocku: u autora, w księgarni Kempnera i w księgarni Wassermana.

W Warszawie: w Redakcyi „Tygodnika Mód" i „Przyjaciela Dzieci" (ulica Widok Nr. 3) i w księgarni M. Orgelbranda (wprost Kopernika, i w filii przy ulicy Senatorskiej N. 22).

Adres: HELENA DĄBROWSKA, utrzymująca Bióro informacyjno-nauczycielskie, Krakowskie-Przedmieście N. 43, w Warszawie. Imię HELENA należy zawsze dopisywać.

Do dzisiejszego N-ru Tygodnika Mód dołącza się dodatek z drzeworytami i arkusz z krojami.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ Варшава 23 Іюня 1882 г.

Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego Chmielna N. 1530 (20).

Dodatek.

Dodatek z powieściami do Tygodnika Mód Nr. 27, r. 1882.

LABIRYNT.

(Within The Maze.)

Przez

MISTRES H. WOOD.

TOM II.

(Dalszy ciąg.)

— Rozmowa! powtórzył doktór. Jakże mogłaś pozwolić na to aby mówiła tak dużo? zawołał, sądząc że mogła rozmawiać tylko z Anną Hopley, i po co sama mówiłaś tak wiele?

Anna Hopley zniosła naganę w milczeniu, choć mogłaby powiedzieć na swe usprawiedliwienie, że mistress Grey rozmawiała ze swym mężem a nie z nią.

— Muszę tu koniecznie przyprowadzić *garde-malade*, nie tylko dla tego aby jej nie dozwalała wiele mówić, ale jeszcze aby ktoś ciągle nad nią czuwał. Niepodobna abyś mogła być przy niej ciągle, mając tyle innej roboty.

Anna ani słyszeć o tem nie chciała. Pragnęła i mogła czuwać nad swą panią jak to dotąd czyniła. Zaraz od pierwszego dnia kwestya ta była prawdziwem jabłkiem niezgody, doktór chciał koniecznie sprowadzić znaną sobie dozorczynie chorych, a mistress Grey i Anna Hopley opierały się temu stanowczo. Doktór ustąpił na ten raz jeszcze, ale postanowił doprowadzić do skutku swój zamiar, w razie jeźli chorej w ciągu dnia nie będzie lepiej.

Przyszedł powtórnie po południu; mistress Grey czuła się gorzej, była rozdrażniona i chwilami majaczyła gorączkowo. Doktór nie powiedział ani słowa, ale powróciwszy do siebie posłał po mistress Chaffen, doświadczoną dozorczynię chorych, spokrewnioną z wdową Jinks, tak przez związki krwi, jak przez wielomówność i zamiłowanie do plotek.

Tegoż samego dnia, późnym już wieczorem, gdy Adam siedział w pokoju żony, i gdy Anna Hopley gotowała coś w rądelku, ktoś zadzwonił do bramy. Od kilku dni było to rzeczą bardzo zwyczajną, Anna też odstawiła rondelek od ognia, i pobiegła z kluczem w ręku.

Jak tylko otworzyła bramę, pan Moore przesunął się przez nią śpiesznie, wprowadzając z sobą jakąś nizką i szczupłą kobietę z zawiniątkiem w ręku. Anna Hopley spojrzała na niego bystro, ale nie przemówił do niej ani słowa.

— Idź tuż za mną, a nie zbłądzisz, rzekł do kobiety, a potem zaczął iść żwawym krokiem przez uliczki labiryntu, nie zmyliwszy się ani razu.

Anna skamieniała prawie ze zdumienia; nie przypuszczała nawet aby doktór znał przewodnią nić labiryntu, ponieważ nie dał tego poznać niczem gdy go odprowadzała. Zkądże mogła wiedzieć że pan Moore znał drogę na wiele lat przed jej przybyciem do Foxwood, że bywał często i przez długie lata w Labiryncie za życia starego Throcton'a którego był lekarzem. Prócz tego przeraziła Annę Hopley obecność tej nieznanej kobiety, ale cóż miała czynić? nie mogła jej powstrzymać przemocą, zamknęła więc bramę i poszła za nimi.

Doktór szedł śpiesznie, kobieta podążyła za nim, i w kilka minut wyszli z labiryntu. Pan Moore śpieszył się bardzo, gdyż miał innego pocyenta, którego potrzebował odwiedzieć tegoż jeszcze wieczora. Wbiegł do sieni, a ztamtąd na schody, prowadząc za sobą nieznaną Annie kobietę. Biedna Anna Hopley mogła tylko prosić Boga, aby jej pan zdołał ukryć się przed ich wzrokiem.

Stało się jednak inaczej. Doktór miał już przed sobą tylko kilka schodów, gdy nagle przed oczyma jego stanął gentleman pięknej powierzchowności w ubraniu wieczorowem, który prawdopodobnie chciał zobaczyć kto idzie. Gentleman cofnął się natychmiast cicho do korytarza i znikł za drzwiami znajdującemi się na drugim jego końcu. Wszystko to nie trwało nawet minuty. Gdyby pan Moore posiadał wzrok mniej bystry, to przy ciemności panującej na schodach i w korytarzu, mógłby sądzić że było to tylko złudzenie.

— Zapewnie pan Grey przyjechał, rzekł w myśli, zdaje się jednak że pragnie aby go nie widziano... niech więc i tak będzie.

Gdyby nawet miał ochotę dowiedzieć się czegóś od mistress Grey, nie miałby do tego sposobności, gdyż tego wieczora miała gwałtowną gorączkę. Gdy następnych dni nie dostrzegł nigdzie nawet śladu obecności owego gentlemana, wyprowadził z tego wniosek że pan Grey przybył tylko na parę godzin do żony i odjechał. Następnie cała ta sprawa wyszła mu całkiem z pamięci.

Ale mistress Chaffen nie zapomniała o niej tak prędko. I ona także widziała wyraźnie pięknie ubranego gentlemana, który stał nad schodami w chwili gdy ona wchodziła na nie z doktorem; widziała doskonale jak umknął, i ukrył się w jakimś pokoju znajdującym się przy końcu korytarza. Może tylko dzięki słabemu światłu lampy palącej się w sieni na dole, gentelman wydał się mistress Chaffen człowiekiem bardzo przystojnym i posiadającym przepyszne zęby. Miała wzrok bystry, i mogła polegać na nim. Ucieszyło ją to, gdyż lubiła przebywać w domu w którym obecność panów rozweselała całe mieszkanie, tym więcej że w ogóle byli szczodrzejsi od dam, tak co dotyczyło wina, jak też pod każdym innym względem. Równie jak doktór sądziła że to musi być mąż mistress Grey.

Nie zobaczyła już tego wieczoru gentlemana, pomimo że nie odstąpiła ani na chwilę od łóżka chorej. Następnego dnia, nie widziała go także, a nawet nie słyszała o nim, co wydało jej się trochę dziwnem. O szarej godzinie zeszła na dół korzystając z tego że mistress Grey zasnęła.

Widząc że niepodobna jej wydalić z domu obcej dozorczyni, Anna Hopley rada nierada musiała poddać się smutnej konieczności, która przecież pociągnąć miała za sobą nader niebezpieczne następstwa. Zaleciła dozorczyni aby ani na krok nie odstępowała od łoża chorej, i tylko zadzwoniła w razie gdyby potrzebowała czegoś, a ona przybędzie natychmiast. Przynosiła jej jak najpunktualniej śniadania, obiady, wieczerzę i co tylko żądała byle tylko nie dopuścić aby kręciła się po domu. Ale dozorczynie chorych mają swoje słabostki jak inni ludzie; mistress Chaffen bardzo lubiła pogawędki, i w tym celu szedłszy wieczorem zwróciła się ku kuchni. Anna Hopley prasowała bieliznę na stole stojącym pod oknem.

— A pani tu po co? krzyknęła przerażona zobaczywszy dozorczynię.

— Przyszła mi myśl poszukać was i prosić o szklankę piwa, odrzekła miss Hopley. Doprawdy osłabłam mocno siedząc tak długo w pokoju chorej, w ktorym powietrze przesycone jest wonią eteru.

— Zdaje mi się można było zadzwonić, jak mówiłam, wracaj pani na górę, natychmiast przyniosę tam piwo.

Jednak pomimo tego wyraźnego i szorstkiego zalecenia, miss Chaffen usiadła na krześle stojącem przy stole i zaczęła wachlować się swoim fartuszkiem. Pani śpi spokojnie, rzekła, jest dziś znacznie lepiej, posiedzę tu trochę dla wypoczynku.

Anna Hopley zbiegła prędko do piwnicy i przyniósłszy butelkę piwa, nalała szklankę dozorczyni. Mistress Chaffen pokosztowawszy, wypiła następnie duszkiem.

— Wcale dobre piwo, rzekła, zkąd go bierzecie?

— Ze sklepu, odrzekła opryskliwie Anna, a po chwili dodała: No, wypiłaś pani, wracaj prędko na górę.

Przestała prasować z obawy żeby korzystając z tego dozorczyni nie została w kuchni aby z nią rozmawiać i przeglądać kąty. Stanęła przed kominem a cała postawa jej okazywała że pragnie jak najśpieszniej pozbyć się obcej kobiety.

— Mąż wasz używa sobie w ogrodzie miłego wypoczynku, rzekła miss Chaffen.

Spojrzawszy w okno, Anna Hopley zobaczyła męża siedzącego w ogrodzie z fajką w ustach, plecami opierał się o budkę urządzoną na skład narzędzi ogrodniczych.

— Widać skończył wyznaczoną na dziś robotę, odrzekła.

— A nadto wie że na teraz nie ma się co obawiać oczu pani, rzekła znów dozorczyni popijając piwo. Zdaje się że brak mu sił do pracy jakiej wymaga tak wielki ogród.

— Dopierożby się rozgniewał gdyby słyszał co pani mówi. W przeszłym miesiącu reumatyzm powalił go na łoże; wtedy pani nasza kazała przywołać innego ogrodnika aby dokonał najcięższych robót; gdy zbaczył to Hopley przyszedłszy do zdrowia, o mało nie pękł ze złości. Od tej chwili pani ani mu wspomni o przybraniu pomocnika.

— Tacy to dobrzy dawniej bywali służący — dzisiejsi całkiem inni; boją się roboty jak dyabeł święconej wody... Ale cóżto, czy mąż wasz garbaty?

— Za młodu miał tylko nieco wyższą łopatkę, ale z wiekiem więcej coraz się to uwydatnia, odpowiedziała

— Ależ z tak pochylonym grzbietem nie należało poświęcać się ogrodnictwu, jest to najniewłaściwsze dla niego zajęcie.

— Prawda, ale cóż robić.

W ciągu tej rozmowy Anna była ciągle roztargnioną, rzucała do koła niespokojne spojrzenia, nasłuchując bacznie, jakby obawiała się aby widmo jakieś nie ukazało się nagle.

— Czegóż tak ciągle upatrujesz i nasłuchujesz? zapytała miss Chaffen.

— Boję się czy tam bobo nie płacze.

— Bobo śpi jak zabite. Doprawdy nie wiem czy się będzie chować, strasznie małe i wątłe. A gdzież pan? zapytała po chwili.

— Co za pan?

— Mąż mistress Grey; ten cośmy go widzieli wtedy wieczorem.

Apatyczny wyraz znikł z twarzy Anny Hopley; żywo zaniepokojona, wlepiła w dozorczynię badawcze spojrzenie.

— Co pani mi prawisz! zawołała, nie ma tu i nie było żadnego pana, a mąż mistress Grey jest w podróży.

— Widziałam przecież wyraźnie, nalegała miss Chaffen; stał nad schodami właśnie gdy wchodziłam na nie z doktorem Moore. Widziałam na moje własne oczy.

— Eh! przewidziało się pani.

— Wcale nie, jestem pewna swego; widziałam doskonale.

Spierały się na dobre; jedna dowodziła, druga zaprzeczała. Dozorczyni zaprzysięgała się iż doskonale widziała jakiegoś pana. Anna przeczyła zawzięcie, dowodząc że nikt nie może widzieć czego nie było, gdyż noga żadnego pana nie postała u nich, klnąc się na wszystko że w całym domu prócz niej i męża, mistress Grey a także dziecka jej, nigdy, przenigdy nie tylko w domu ale w ogrodzie żywej duszy nie było.

Choć mistress Chaffen bardzo lubiła dobre piwo i ploteczki, nie była przecież bezreligijną i dla tego nie mogła przypuścić aby uroczyste zaklęcia Anny były prostem zmyśleniem, to też wierna sługa wprawiła ją w niemały kłopot. Miała wzrok doskonały który dotąd nigdy jej nie zawodził, a tu trzeba było przypuszczać że się pomyliła.

— Może pokazują się tu jakieś duchy albo strachy? zapytała po chwili, przysuwając się do Anny.

— Nie widziałam nigdy ani nie słyszałam o żadnych.

— Doprawdy jest to jakiś dziwny dom! gdy mieszkał w nim ten oryginał Throcton, rozpowiadano niestworzone rzeczy.

— Nie słyszałam nigdy żeby tu coś przeszkadzało, odrzekła Anna.

— A to rzecz niepojęta! zawołała dozorczyni. Wychodzi na to jak gdybyś mi nie kazała wierzyć w Biblię. Widziałam wyraźnie jakiegoś pana stojącego nad schodami, gdyśmy wchodzili z p. Moore a choć było ciemno przypatrzyłam mu się dobrze. Był w czarnym fraku i jeszcze uderzyło mnie że miał bardzo ładne i białe zęby. Popatrzył na nas, a potem znikł we drzwiach w końcu korytarza.

Bystry dostrzegacz dojrzałby w oczach Anny taroną obawę, ale że była nadzwyczaj przezorna i umiała panować nad sobą, przeto rozumiejąc jak wiele na tem zależy, okazywała najzupełniejszy spokój. Dotąd głównie jej ostrożności i przytomności umysłu, mieszkańcy Labiryntu zawdzięczali względny swój spokój i odsuwanie wszelkich podejrzeń.

— Ależ, pomyśl tylko, mistress Chaffen, rzekła najspokojniej w świecie, czy jest możebnem aby pan jakiś mógł wejść do domu, tak żebyśmy go ja lub Hopley nie widzieli? Owego wieczora wybiegłam prędko z pokoju pani która miała mocną bardzo gorączkę, aby ugotować dla niej klijek, a bobo spało sobie w kolebce — gdy wtem zadzwoniono do kraty. Z początku miałam myśl powiedzieć mężowi żeby otworzył, ale że musiałabym w takim razie dojść aż do niego i krzyknąć mu to w samo ucho, bo nieborak głuchy jak pień, a prócz tego z powodu bólu w nogach potrzebowałby nie wiedzieć wiele czasu aby dojść aż do kraty, więc zastanowiwszy się, sama poszłam otworzyć. Wtedy to weszłaś pani z doktorem. Innego wejścia nie ma, mogłabym przysiądz na wszystkie świętości że nikt nie był w Labiryncie, gdyż w żaden możliwy sposób nie mógłby się do niego dostać.

— Gdzież prowadzą owe drzwi w końcu korytarza? zapytała dozorczyni na wpół przekonana, choć niechętnie poddawała się temu.

— Do salonu, w którym mistress Grey nader rzadko przebywa.

— W takim razie muszę wierzyć że mi się zdawało — choć mogłabym przysiądz że doskonale widziałam owego pana.

— W ciemności nie raz się coś tak przywidzi, odrzekła Anna... Oj! biegnij pani, bo dziecko płacze!

Dozorczyni pobiegła ku schodom, Anna Hopley zajęła się prasowaniem. Ale teraz gdy była sama, w twarzy jej malowało się niewysłowione przerażenie.

— A! co też to za szaleństwo że pan tak naraża się i to jeszcze wtedy gdy co chwila pojawia się ktoś obcy, zawołała zniechęcona. A potem, możnaż było przewidzieć że ten doktór wpadnie tu jak bomba... Dajże Boże aby pan nie pokazywał się póki jest tu ta obca kobieta.

Mistress Chaffen siedziała teraz w pokoju chorej, trzymając na ręku przebudzone dziecko. Nigdy jeszcze nie była pogrążona w podobnej niepewności. Ani chciała, ani mogła powątpiewać o rzetelności przysięgi Anny Hopley, a z drugiej strony tak była pewną że widziała jakiegoś gentlemena nad schodami, jak tego że słońce świeci na niebie.

Minęło parę dni, a ciągle myśl o tem nurtowała w jej mózgu, i dotąd nie mogła dojść do jakiegoś stanowczego wniosku. To tylko pewna, myślała, że coś dziwnego dzieje się w tym domu. Co ma w tem Anna Hopley żeby mnie trzymać w tym pokoju jakby w więzieniu, i nie dozwalać mi chodzić po całym domu?... Nareszcie przyszło jej na myśl że być może iż ów pan ukrywa się tu gdzieś dla jakichś nieznanych powodów — i myśl ta miała zgubne wydać owoce.

— Niech mnie licho weźmie! zawołała, jeźli to nie jest najprawdopodobniejsze rozwiązanie zagadki, nad którą od tak dawna łamię sobie głowę. Ale jakim sposobem może on tak doskonale ukrywać się przed Anną i zadobywać niezbędnej żywności? Niewątpliwie nie miała zamiaru oszukiwać mnie... pocóż miałaby bez potrzeby uciekać się do fałszywych zaklęć?... Niepodobna przypuszczać aby była tak przewrotna!

Od owej chwili mistress Chaffen baczną na wszystko zwracała uwagę, śledząc i zaglądając gdzie mogła, ilekroć najmniejsza nastręczała się sposobność. Pewnego ranka gdy mistress Grey zasnęła, Anna poszła do kraty przy której rozległ się głos dzwonka, a Hopley pracował gdzieś w końcu ogrodu, miss Chaffen skorzystała z tego i cichutko skradając się przez korytarz, otworzyła drzwi po za któremi znikł ów widziany pan. Zobaczyła salon którego ściany wyłożone były ciemnym mahoniem, z szekrokiem oknem wychodzącem na labirynt. Bystrem spojrzeniem orzuciła pokój, ale nie dostrzegła żadnego wyjścia. Do koła roztaczała się szeroka boazerya. Dostała się do kilku wązkich passaży których tu było pełno, dwa prowadziły do oddzielnych sypialnych pokoi w których stały posłane łóżka — inne pokoje zdawały się niezamieszkane. Lecz nietylko nie były zamknięte ale nawet drzwi wielu na roścież były otwarte — tak więc nigdzie nie dostrzegła ani śladu ukrytego lub ukrywającego się pana.

Tegoż dnia wieczorem zjadłszy obiad, który jak zwykle przyniesiono jej na górę, zebrała prędko talerze i noże i ustawiwszy na tacy, zwróciła się ku schodom. Mistress Grey zawołała na nią słabym głosem, ale udała że nie słyszy i szła prędko. Schody zawracały się kilka razy, przez nieuwagę uderzyła tacą o mur, szczęk talerzy i szklanek zdradził jej zbliżanie się; wtedy usłyszała wyraźnie odgłos zasuwki zasuniętej wewnątrz kuchni.

— To ja, mistress Hopley, odnoszę nakrycie, wołała, proszę otworzyć.

Żadnej odpowiedzi, nic coby dozwalało wnosić że ją usłyszano. Mistress Chaffen oparła o drzwi trzymaną w jednej ręce tacę, drugą silnie przycisnęła klamkę — ale drzwi się nie otworzyły.

— Mistress Hopley, stoję z tacą otwórz, proszę.

Tym razem Anna prędko na oścież otworzyła drzwi, ukazując się w nich z rondlem w ręku.

— I po co było znosić to wszystko! zawołała, przecież przyszłabym zabrać.

Dozorczyni weszła do kuchni stawiając tacę na stole. Stary ogrodnik siedział przy stoliku pod oknem, plecami obrócony; widać zapomniał przyszedłszy zdjąć swego kapelusza z wielkiem rondem. Zajęty był spożywaniem obiadu, co przedstawiało pewną trudność z powodu zupełnego braku zębów.

— Dla czego tak długo trzymałaś mnie za drzwiami? rzekła z nieukontentowaniem dozorczyni.

— Toś pani czekała? odrzekła; byłam w przyległej izbie zajęta czyszczeniem rondli i nie wiedziałam o niczem — ale czemu nie było wejść bez pytania.

— Drzwi były zamknięte.

— Drzwi zamknięte? co też pani wygadujesz! zawołała; no, ale co prawda czasem się zacinają.

— Jaka śliczna pogoda, panie Hopley, rzekła głośno nie odpowiadając Annie.

Ale rzeczywiście musiał być głuchy jak pień, jak to powiedziała Anna, gdyż jadł sobie spokojnie obiad, nie odpowiadając i nie obejrzawszy się nawet.

— Mistress Chaffen, mówi do ciebie Hopley, powiedziała że piękna pogoda, rzekła nachylając się do jego ucha.

— A tak, piękna, śliczny czas, odrzekł nie przerywając obiadu.

Wtem rozległ się głos dzwonka z pokoju chorej, a dźwięk jego zdradzał zniecierpliwienie. Dozorczyni co prędzej pobiegła na górę.

— Na miłość boską! nie opuszczajże tak mistress mojej biednej chorej pani, zawołała z gniewem Anna Hopley. Jeźli raz jeszcze to zrobisz będę zmuszona zawiadomić doktora — jeszcze będziesz pani powodem że gorączka powróci.

— Przysięgłabym że zasunęła drzwi na zasuwę żebym zaraz wejść nie mogła, mówiła sobie dozorczyni śpiesząc na górę. Niech licho porwie tę nieznośną babę! czy się boi abym nie zapowietrzyła jej kuchni...

V.

Zaczynają śledzić Labirynt.

Pan Enen nowy lokator mistress Jinks był bardzo rozmowny, lubił gawędzić poufale nietylko ze swoją gospodynią ale i ze wszystkimi mieszkańcami wsi i wkrótce znał dobrze dzieje miejscowe. Już to rozmawiał godzinę z urzędnikami kolei, już gawędził w polu z wieśniakami, lub też wchodził do sklepów dla nabycia papieru, tytuniu lub jakichś

drobnych sprawunków, a przy tej sposobności siadał i rozmawiał, czem zyskał sobie względy mieszkańców.

Lecz o ile lubił gawędzić i słuchać ploteczek opowiadanych przez wdowę Jinks i innych jego znajomych, o tyle unikał starannie wszelkich stosunków z osobami z wyższego towarzystwa. Pan Cattacomb był przekonany że nowy lokator przybył tu przygotować się do egzaminu w Oxford i dla tego pierwszy go odwiedził, pragnąc zawiązać bliższą znajomość. Pan Enen przyjął go jak najuprzejmiej, ale zarazem wymówił się grzecznie, mówiąc że doktór zalecił mu jak najzupełniejszy spokój. Oznajmił także iż nie ma bynajmniej zamiaru wstępować do uniwesytetu w Oxford, a praca jakiej się oddaje, jest całkiem innego rodzaju. Po takiem oświadczeniu skończyło się na tem iż kłaniali się sobie spotkawszy się na ulicy lub w korytarzu, lub zamieniali parę słów o deszczu lub pogodzie.

Czytelnicy domyślili się zapewnie iż ów pan Enen był to ajent wysłany ze Scotland-Yard dla poszukiwania Salter'a. Polecono mu aby nie działał za pośpiesznie nie zdradził poszukiwań. Należało nader przezornie i ostrożnie tropić ślady Salter'a. Nauczony poprzedniem niepowodzeniem ajent postanowił ściśle stosować się do rozkazów władzy.

Czas jakiś nie mógł wykryć żadnych poszlak, choć był przekonany że osoby z któremi wdawał się w gawędkę nic przed nim nie ukrywały, gdyż sam kierował i nakręcał rozmowę według potrzeby. Nikt jednak nie powiedział nic coby mogło odnosić się do Saltera, jak gdyby go tu nie widziano ani nawet słyszano o nim. A jednakże urząd Scotland-Yard zdawał się mieć uzasadniony powód mniemania że zbieg ten ukrywał się gdzieś w tej okolicy, a i ajent sam pewny tego był prawie.

Z kilkakrotnych bytności sir Karola Andinnian u urzędnika policyjnego Burtenshaw i z celu jaki im przypisywano p. Enen wywnioskował że należy nader baczną zwracać uwagę na Foxwood-Court. Po trzech dniach zdołał już zjednać sobie pałacowego lokaja, Idziego, traktując go hojnie piwem przy każdem spotkaniu. Nie widząc potrzeby ukrywania czegośkolwiek, Idzi wypowiadał mu szczerze co tylko wiedział o Foxwood i jego mieszkańcach — mianowicie ilu ich jest, czem się zajmują, jakie mają obowiązki. Ani razu nie przyszło mu na myśl, aby hojny p. Enen słuchając tych wszystkich szczegółów, mógł mieć inny cel jakiś jak zabicie czasu z którym nie wiedział co robić. Z tych objaśnień ajent przekonał się że nie ma w Foxwood-Court nikogo mogącego być Salterem — daremnie więc dotąd tracił czas i pieniądze na traktamenta. Ma się rozumieć że nie omieszkał wypytać się: co robi? gdzie bywa? i czem głównie zajmuje się sir Karol? Pod tym względem Idzi nie wiele miał do powiedzenia, a o nocnych wizytach pana w Labiryncie nic a nic nie wiedział.

Słowem ze wszystkich wskazówek i objaśnień jakie pan Enen zadobyć zdołał, okazywało się że tak w Foxwood jak całej okolicy nie było ani żywej duszy odpowiadającej rysopisowi Saltera. Mówiono mu o rządcy Foxwood-Court, p. Smith, dawnym przyjacielu właścicieli, ale ani przez myśl mu nie przeszło utożsamiać go z poszukiwanym zbrodniarzem. Rządca Smith, którego pan Enen nie miał dotąd sposobności poznać, nie wiódł bynajmniej jakiegoś tajemniczego życia, obchodził pola, rozmawiał z fermerami, bywał w kościele, słowem spełniał jawnie swoje obowiązki.

Salter nigdy nie odważyłby się na nic podobnego, to też ajent policyjny nie podejrzywał bynajmniej p. Smith'a. Jeźli Salter znajduje się w tej okolicy, to musi ukrywać się w jakiemś tajemniczem schronieniu, które ajent koniecznie wykryć postanowił. Obecność jego nie wywołała żadnych komentarzy, ponieważ powiadał wszystkim że przybył z rozkazu doktora aby pobytem na świeżem powietrzu pokrzepić wątłe zdrowie, nie dziwiono się więc wcale że gentelman nie mający żadnego zajęcia chodzi sobie po polach i fermach.

Dotąd więc ajent niczego się nie dowiedział i nic nie wyśledził. Sir Karol i lady Andinnian powrócili i nie raz (z ukrycia żeby go nie dostrzegli) widział ich spacerujących razem lub osobno; niekiedy znów sir Karol powoził żoną ślicznym *poney-chaise* ale nigdzie nie dostrzegł najmniejszego śladu poszukiwanego przestępcy. Sir Karol słyszał że jakiś słabowity młodzieniec przybył do wsi i przygotowywa się do egzaminu w Oxford, ale że nie zdarzyło mu się go spotkać, więc nie myślał o tem. Nareszcie pan Enen natrafił na słabą nitkę mogącą doprowadzić do kłębka — tak mu się przynajmniej zdawało. Sposobność do tego nastręczył prosty wypadek.

Pewnego razu pan Enen późnym wieczorem wracał do domu; w korytarzu było ciemno gdyż służąca nie zapaliła jeszcze lampy, a nie dość na tem, przed drzwiami jednego mieszkania postawiła na ziemi wyniesioną z niego tacę ze szklankami. Nie wiedząc o tem pan Enen potknął się i upadając skaleczył dość mocno rękę o zgniecioną ciężarem jego szklankę. Podniósłszy się wszedł do swego mieszkania i zadzwonił na mistress Jinks, która dowiedziawszy się o wypadku i skaleczeniu, przybiegła z jakąś cudowną maścią i obmywszy ranę obłożyła nią i obandażowała. Miss Blake wychodziła właśnie z jakiegoś posiedzenia; dowiedziawszy się o wypadku p. Enen, którego znała z widzenia, gdyż spotykali się często wchodząc i wychodząc i zamieniali po kilka słów, weszła do pokoju jego zapytać czy nie trzeba zawezwać doktora Moore. Pan Enen podziękował uprzejmie, a wdowa Jinks zapewniała najuroczyściej że pod jej maścią rana zagoi się w parę dni. Podano krzesło miss Blake, i w tejże chwili wpadła do pokoi mistress Chaffen, która przyszła odwiedzić krewną swoją a dowiedziawszy się o wypadku, ofiarowała swoją pomoc i doświadczenie. Jakoż obandażowała rękę tak prędko i zręcznie iż i pan Moore nie umiałby lepiej.

Podczas trwania tej operacyi, rozmawiano o tem i owem, a głównie o niewytłomaczonym hałasie jakiś wszyscy lokatorowie słyszeli w nocy. Było to coś jakby upadek jakiegoś ciężkiego sprzętu, a jednak nic podobnego nie miało miejsca. Hałas ten obudził pana Cattacomb, przestraszył wdowę Jinks i zaciekawił nie śpiącego jeszcze pana Enen. Opowiedziano to zdarzenie miss Blake, a pan Enen oznajmił z najpoważniejszą w świecie miną iż widać w domu coś straszy i musi to być sprawka jakiegoś pokutującego ducha.

Usłyszawszy to, mistress Chaffen zaczęła opowiadać jako rzecz najpewniejszą iż w Labiryncie ukazuje się, a przynajmniej jej ukazało się raz widmo jakiegoś gentlemana w czarnym fraku. Nadmienić trzeba że po tygodniowym pobycie przy pani Grey, podziękowano dozorczyni za jej usługi. Chora była coraz lepiej, a prócz tego pan Moore zauważył że drażniła ją obecność dozorczyni do której wyraźnie wstręt jakiś powzięła, oznajmił więc iż ta jest już potrzebną i zabrał ją odchodząc. Ta odprawa tak nagła bardzo się nie podobała dozorczyni, i może przez zemstę rozpowiadała wszystkim że duch jakiś pokutuje w Labiryncie. Najczęściej śmiano się z niej, żadnej do jej opowiadania nie przywięzując wagi — tym razem inaczej się stało. Pan Enen zaciekawiony mocno, prosił aby mu opowiedziała szczegóły *swego widzenia.*

Powiedziała iż została nagle wezwaną do doktora Moore, który kazał jej iść z sobą nie mówiąc gdzie i dowiedziała się o tem dopiero przy bramie Labiryntu. Gdy wchodzili na schody, oboje zobaczyli wyraźnie stojącego nad niemi gentlemena we fraku, którego ona wzięła za męża chorej pani, i widziała wyraźnie jak znikł gdzieś jak cień w głębi korytarza i już się więcej nie ukazał. Opowiadała dalej jak służąca mistress Hopley przysięgała jej się na wszystkie świętości że żaden gentlemen nie był i nie mógłby być w domu bez wiedzy jej i jej męża. Mówiła długo, opisując najdrobniejsze szczegóły, a nikt się nie śmiał, nikt jej nie przerywał, wszyscy z największem słuchali zajęciem. Mistress Jinks lubiła wszelkie powieści o strachach, ajent policyjny zainteresował się żywo opowiadaniem w którem dopatrywał pierwszych poszlak odnoszących się do Filipa Salter, a miss Blake przez niechęć dla Karola Andinnian, gdyż byłaby przysięgła że on to był owym duchem, gdy jak zazwyczaj przyszedł w nocne odwiedziny.

— Więc mówisz mistress, rzekł pan Enen, że ów duch ukazał się w postaci gentlemena wysokiego wzrostu, z czarnemi włosami?

— Wzrostu był wysokiego, ale co do koloru włosów... nie jestem równie pewna—może były ciemne. Dostrzegłam że miał bardzo piękne zęby.

Salter miał dość ładne zęby, pomyślał sobie ajent. *Mam go nareszcie!*

— I miał na sobie czarny frak? zapytała niby od niechcenia miss Blake.

— Tak, miss, ubrany był jak zwykle panowie wieczorem, odpowiedziała mistress Chaffen.

— I nigdy już potem się nie ukazał? zapytała wdowa Jinks.

— Nigdy; podczas mego pobytu wszystkie pokoje były pootwierane, zaglądałam wszędzie ale jego nigdzie nie zobaczyłam.

— No, kiedy tak, jestem przekonany że to duch ukazał ci się, mistress Chaffen, rzekł poważnie pan Enen.

— Kiedy jakoś, proszę pana, zupełnie nie wyglądał na widmo, ale na zwykłego gentlemena, odpowiedziała. To tylko daje mi do myślenia że Anna Hopley zaręcza że nie ma i nie było nigdy w domu żadnego gentlemena, i że ani widziała ani słyszała nawet żeby w domu kiedykolwiek duch jakiś się ukazywał. Powiedziała mi że każdej chwili gotowa zaprzysiądz prawdę słów swoich.

— Ślicznie pani dziękuję, nader zręcznie i wprawnie obandażowałaś mi rękę — ale wracając do twego widzenia, ja najmocniej jestem przekonany że to duch czyjści się ukazał. A czy i pan Moore widział tego upiora — gentlemena?

— Tak panie, jestem tego pewna, bo podniósł głowę gdy się ukazał, a potem przystanął chwilkę aby zobaczyć gdzie znikł tak nagle. W pare dni potem powiedziałam mu, iż Anna Hopley zaprzecza stanowczo aby mógł być w domu jakiś gentlemen, odpowiedział mi na to obojętnie: „A więc kiedy tak, musiało nam się przewidzieć.” Nie śmiałam zapytać czy myśli, że to widmo jakieś się ukazało.

— O! niepodobna nawet wątpić o tem, odrzekł p. Enen, przygryzając usta, aby się nie roześmiać.

— O!.. proszę pana, niestworzone rzeczy opowiadano o tym domu za czasów ostatniego jego miesz-

kańca. Kuzynka moja, mistress Jinks, wie o tem dobrze.

— Jeśli wierzyć temu co mówiono, nie jeden upiór ukazywał się tam wtedy, podobno z powodu że w jednym z pokoi powiesił się młody rozpustnik, syn pana Throcton. Byłam wtedy jeszcze młodziutką dziewczynką.

— A więc to dawny jakiś upiór powraca; widać nie odpokutował jeszcze za swoje grzechy, rzekł pan Enen uroczystym tonem. Czy chora pani zdawała się tem przestraszoną?

— Nie wiedziała nic o tem i wtedy bardzo była chora — zawsze jednak zachowanie jej było nieco dziwne.

— Jakto? zapytał ajent.

— Była ciągle jakaś jakby przestraszona, i choć najzupełniejsza zalegała cisza, nasłuchiwała ustawicznie jakby chcąc czy bojąc się cóś dosłyszéć. Od czasu do czasu zrywała się, wołając: Co to? choć nikt nic nie widział ani nie słyszał.

— Hallucynacye gorączkowe, to rzecz dość zwykła, odrzekł obojętnie pan Enen.

W parę minut potem, wszyscy się rozeszli.

Miss Blake zeszła najpierwsza, zatrzymała się przy drzwiach nieobecnego w tej chwili pana Cattacomb, i gdy nadeszła mistress Chaffen, ujęła jej rękę i wciągnęła do pokoju.

— Jakże to *przerażającą historyę* opowiedziałaś nam, mistress Chaffen, dotąd nie ochłonęłam jeszcze z wrażenia... Ale jakże to wyglądał ów gentlemen, czy czasem nie był podobny do sir Karola Andinnian.

— Niepodobna mi powiedzieć do kogo był podobny — nie mogłam mu się dość przypatrzeć, odpowiedziała. Co prawda widziałam tylko głowę jego — i poły od fraka gdy się odwrócił. Uderzyły mnie tylko bardzo białe i równe zęby.

Sir Karol ma właśnie takie, pomyślała miss Teresa.

— Czy podczas pobytu pani mistress Grey liczne przyjmowała odwiedziny?

— Żywa dusza się nie pokazała, prócz jednego doktora. Myślę że ta pani nie musi mieć tu znajomych ani przyjaciół — jak utrzymuje Anna Hopley, pragnie ona w samotności oczekiwać powrotu męża.

— Bardzo to przykładnie, odpowiedziała z szyderskim uśmiechem miss Blake.

Pożegnały się i rozeszły.

Tego wieczora wdowa Jinks zadziwiła się bardzo; pan Enen, dotąd tak wzorowy i stateczny lokator, zażądał klucza od bramy. Nie mogła się powstrzymać od zrobienia mu uwagi, aby ze względu na delikatne zdrowie nie wracał zbyt późno. Odpowiedział śmiejąc się iż nie dopuści się żadnego wybryku, ale uda się na dworzec kolei, gdyż spodziewa się przybycia przyjaciela ostatnim nocnym pociągiem, chce więc czekać na niego.

Nie poszedł jednakże na stacyę i nie spotkał żadnego przyjaciela, ale przesuwał się ostrożnie miejscami do których nie dochodziło światło księżyca, doszedł bocznemi drożynami do kraty Labiryntu i kluczem otwierającym wszystkie zamki otworzył furtkę i wszedł do wnętrza.

— Jakżem był głupi! sam powiedzieć muszę, że. by też dotąd nie pomyśléć o tem tajemniczem schronieniu! pomyślał sobie. Ani wątpić że Salter tu się ukrywa... jeżli nareszcie zostanie schwytany, to jedynie dzięki niedorzeczności jaką popełnił dając się dostrzedz mistress Chaffen. Kto może być owa chora pani?.. a! może żona jego.. No! starajmy się teraz nie zbłądzić w tym słynnym Labiryncie — ale znam ich już tyle że chyba dam sobie radę.

— Jakoż, dzięki swej zmyślności i doświadczeniu poradził sobie. Miał małą bussolę przy łańcuszku od zegarka, i raz po raz spoglądał na nią zapalając zapałki. Tym sposobem nie zbłądził. Minął Labirynt i rozejrzał się w całem otoczeniu, aby doskonale poznać położenie. Następnie zwrócił się ku domowi i zaczął rozglądać się bacznie.

Cisza zalegała do koła, księżyc bladem swem światłem oblewał dom cały. Stanął zdala na murawie i wsparłszy się o drzewo wlepił wzrok w okna domu. W jednym z nich migotało słabe światełko, i zdawało mu się że słyszy kwilenie dziecka. Wszystkie prawie okna były pozasłaniane storami, prócz jednego małego po nad drzwiami.

— Tak, nie ma wątpliwości, mówił sobie ajent policyjny, że mój gentlemen tu się ukrywa—i przyznać trzeba że doskonałe wynalazł sobie schronienie. Nie łatwo będzie go wytropić. Nie siedziałby tu tak spokojnie gdyby nie był pewnym że w razie niebezpieczeństwa ma gdzie się ukryć... W tym dziwacznym starym domu musi być nie wiedzieć wiele skrytek i tajemnych przejść, trzeba działać nadzwyczaj ostrożnie, i sprawa ta pewnie dużo zajmie czasu... Trzeba jeszcze zobaczyć jak drzwi się zamykają.

Nareszcie rozpatrzywszy się dobrze w położeniu i obszedłszy dom kilkakrotnie ajent znowu drzwi otworzył wytrychem i wyszedł.

Dziecię mistress Grey było wątłe i delikatne i często płakiwało — co też i tej nocy miało miejsce. Anna Hopley miała teraz sen tak lekki iż budził ją szmer choćby najlżejszy. Usłyszała też płacz dziecka którego matka utulić nie mogła i zerwała się z łóżka aby pobiedz do niej. Wyszła niezadługo aby przygotować jakieś lekarstwo, i przechodząc około niezasłoniętego okna w korytarzu, zdawało jej się iż cień jakiś przesuwa się między drzewami. Przestraszona niewymownie cofnęła się w tył, widziała jednak wyraźnie że mężczyzna jakiś przeszedł murawę i zwrócił się ku labiryntowi. O mało nie zemdlała ze strachu. Piewszą jej myślą było biedz i obudzić sir Adama, ale po chwili zastanowienia postanowiła czekać i śledzić, przypomniawszy sobie gwałtowny charakter pana, ktory ani chwili nie rozstawał się z nabitemi pistoletami. Może też ów intrus jest to prosty jaki włóczęga który wdarł się tu w celu kradzieży owoców — a widząc iż zbliżał się do drzew owocowych, tem mocniej utwierdziła się w tem przypuszczeniu.

Nie wspomniała więc nic o tem ani panu ani pani. Pani nie chciała niepokoić a panu bała się powiedzieć aby następnej nocy nie zaczaił się w oknie z pistoletem w ręku. Nazajutrz zaniepokoiły ją dwie rzeczy: najpierw jakim sposobem ów któś mógł dostać się do Labiryntu, powtóre gdy przekonała się że nie naruszono ani kwiatów ani owoców.

Tegoż dnia pobiegła do kraty przy której mocno zadzwoniono, był to nieznajomy jakiś gentleman który oznajmił iż przychodzi dowiedzieć się ponieważ powiedziano mu że dom ten jest do najęcia, pragnąłby więc go obejrzéć. Anna zadziwiła się niesłychanie i odpowiedziała iż mistress Grey nie ma bynajmniej zamiaru opuszczenia mieszkania.

— A czy pan Grey jest w domu? zapytał nieznajomy.

— Nie ma, odpowiedziała, pani mieszka tu sama i jest mocno słaba.

— I pan Grey nie bywa tu wcale? zapytał.

— Nie może bywać skoro jest w podróży, i nawet pewno nie prędko wróci.

— Któż więc jest ów gentlemen który bawił tu niedawno.

Anna Hopley drgnęła wewnętrznie, na pozór jednak nie okazała najlżejszego zmięszania i odrzekła spokojnie:

— Nigdy tu nie było żadnego gentlemena, widocznie mylisz się pan i bierzesz dom ten za inny, to jest Labirynt.

— Wszakże to tu mieszka pan i pani z dwojgiem służących?

— Raz już powiedziałam że nie ma żadnego pana, pani moja mieszka tu sama z dwojgiem służących; to jest ze mną i z mężem. Pan Grey nie postał tu jeszcze od czasu jak mieszkamy w Labiryncie.

— W takim razie niemiłego doznaję zawodu. Od paru lat nie wiem gdzie się obraca jeden z moich przyjaciół, nazwiskiem Grey, i miałem nadzieję że go tu znajdę. I pewna pani także jesteś iż mistress Grey nie zamyśla się wyprowadzić?

— Jak najpewniejsza, gdyby miała ten zamiar, wiedziałabym o tem. Zresztą co do domu, najlepiej zapytaj pan właściciela, sir Karola Andinnian.

— Dziękuję, rzeczywiście tak będzie najwłaściwiej, rzekł kłaniając się nadzwyczaj grzecznie.

Zdaje się niepodobna będzie, a przynajmniej nie łatwo przyjdzie przekupić tę kobietę... jednak w swoim czasie trzeba będzie próbować, pomyślał ajent, gdyż on to był pragnął wybadać służącą.

Anna Hopley z trzaskiem zamknęła furtkę i przerażona niewymownie, bezprzytomna prawie wpadła do Labiryntu. Zdawało jej się iż w nieznajomym poznaje człowieka widzianego w nocy — przynajmniej był tegoż samego wzrostu. A jeźli jest to jedna i ta sama osoba? Nieszczęście! szeptała załamując ręce, biedny, biedny mój pan... jak słońce na niebie, jest to początek końca!...

Nic nie mówiła państwu, ale gdy sir Karol Andinnian przyszedł wieczorem, zawiadomiła go o tem niezwłocznie. Może więcej jeszcze od niej się przeraził — bo czemże był niepokój Anny w porównaniu z obawami jakie go dręczyły.

— Więc w nocy widziałaś kogoś w ogrodzie szpiegującego, co się tu dzieje? Któż to mógł być?

— Tego nie wiem. Z początku myślałam że któś wdarł się po drabinie przez mur od strony pola w celu kradzieży owoców — w takim razie nie byłoby to nic strasznego — ale jeźli był to ów nieznajomy z którym rozmawiałam przy furtce, nie zapowiada to nic dobrego.

— Nie mówiłaś nic o tem sir Adamowi.

— Bałam się to uczynić; pan mój gotówby był czatować kilka nocy z kolei, aby strzelić do owego przybysza gdyby się znów tu zakradł — co zwiększyłoby jeszcze niebezpieczeństwo.

— Dobrześ zrobiła, odrzekł Karol.

Co tu począć? myślał sobie idąc ku domowi; zdaje się nie ma innej rady jak tylko czekać i czuwać. Wzniósł oczy ku niebu jaśniejącemu miliardami gwiazd, i pragnął szczerze dostać się jak najprędzej tam gdzie łzy i cierpienia ludzkie nie mają przystępu. Znękanemu tylu udręczeniami i smutkami, trawionemu ciągłym niepokojem, życie stawało się nieznośnym ciężarem.

(*D. c. n.*)

Opis do N-ru 27.

N. 1—2. Ubiory spacerowe.

N. 1. Suknia z vêtement.

Spódnica sukni beżowej w kratę, ułożona jest cała w szerokie podłużne fałdy i oszyta u dołu szeroką plisą atłasową, w odpowiednim kratom kolorze. Takąż plisą oszyte jest vêtement z boków fałdowane, z tyłu krótko podpięte, które kraje się podług dobrej formy stanika z baskiną. Na fałdy idące w podłuż od przodów, trzeba zaszewki w tychże bardzo głęboko zaszyć.

N. 2. Suknia z bawetowym stanikiem.

Spódnica sukni z żółtawego „voille religieuse“ pokryta jest trzema szerokiemi falbanami, oszytemi koronką 4 cent. szeroką, więcej jak do połowy długości ułożonemi w drobne, wzdłuż zastębnowane fałdy. Do stanika z bawetem, głęboko na biodrach podciętego, dodane krótkie panier, dopełnione z tyłu upięciem z prostego bryta. Rękawy u dołu garnirowane koronką, zdobi motyl wyszyty na tiulu, kolorowemi szmelcowanemi perełkami; takiż motyl przypięty na jednem ramieniu. Do wyjścia dodaje się szalik koronkowy.

N. 3—4. Koronki szydełkowe.

Ryc. 3 przedstawia koronkę robioną poprzecznie, a następnie w górze obrobioną w podłuż. Zacząć 5 o: łańcuszka w kółko złączonemi, dalej 3 o: pow., 4 słupki przedzielane 2 o: pow., zrobione w kółko początkowe *, 4 o: pow., napowrót 4 słup. przedzielane 2 o: pow., w środkowy przedział poprzedzających, 5 o: pow., znów 4 słupki jak poprzednio, 4 o: pow., 4 słup. jak poprzednio, 1 o: pow., 8 słup. dwa razy nawijanych, przedzielanych 2 o: pow., w ząbek z 5 o: pow., 1 o: ści.; obrobić ząb z ośmiu słupków pikotami i powtarzać robotę od gwiazdki. Na górne obrobienie koronki daje się 3, dwa razy nawijane słupki, w pierwszy ząbek z o: pow., które zatrzymuje się na szydełku, i zrabia w górze 1 o: ści: razem z trzema w następny ząbek zrobionemi słupkami 5 o: pow., 3 słup. w ten sam ząbek co 3 ostatnie, i tak powtarzać ciągle. Dolną część koronki ryc. 4, robić podług próbki poprzecznie, a w górze dodać dwa rzędy podłużne, z których pierwszy składa się z 5 sł. spojonych w górze 1 o: ści, przyrabianych do sł. poprzedzających, 3 o: pow. 1 o: ści, 3 o: pow. i znów 5 słupków. Rząd drugi stanowią 5 słupków. sł. przedzielane 3 o: powietrznemi.

N. 5—6. Teka na chustki do nosa. Haft srebrem na pluszu. Forma na arkuszu z krojami, Nr. XXV, fig. 77.

Model teki był z pluszu niebieskawo-stalowego koloru, z podszewką z blado-żółtego atłasu; w środek wkłada się sztywny muślin. Zwierzchnie klapy związane na kokardę ze wstążki zdobi haft robiony blaszkami, nitką i sznureczkiem srebrnym. Deseń naturalnej wielkości na którym dokładnie wskazana jest robota, dajemy na ryc. 6. Brzegi oszyte sznurem jedwabnym.

N. 7. Serwetka. Robota gipiurowa na szpagacie.

Na ryc. 7 dajemy w zmniejszeniu model nowego rodzaju gipiurowej roboty, na cienkim i grubszym szpagacie. Za wzór służyła nam serwetka trzymająca 44 cent. w kwadrat; nader prosty podstawowy materyał nikł zupełnie pod różnokolorowym haftem wykonanym rozmaitemi ściegami, włóczką hamburską i cieniutkim, okręcanym sznureczkiem jedwabnym. Kwasty 7 cent. długie były zrobione z różnokolorowej włóczki z domieszaniem sznureczka.

N. 8. Serweta na stół ogrodowy. Haft krzyżowy i robota macramé.

Model trzymający 90 cent. w kwadrat, wyszyty był na popielatej kanwie Aida, ściegiem krzyżowym, włóczką różnokolorową. Wstawka 18 cent. i koronka 10 cent. szeroka, robione były z cieniutkiego szpagatu na klockach. Wzory do roboty macramé i desenie na szlak krzyżowy 11 cent. szeroki, znajdują się w przeszłych numerach „Tygodnika Mód“, z r. b.

N. 9. Gorset z długiemi ćwiklami.

Ryc. 9 przedstawia gorset odrobiony podług nowej formy, zastosowanej do świeżego kroju staników, przy której gorsety muszą być dłuższe i głębiej pod pachą i w piersiach zachodzące. Nie dajemy formy gorseta gdyż wykonać go może tylko wprawna ręka gorseciarki.

N. 10. Czepeczek z tiulu i z koronki.

Do tylnego brzegu czółka ze sztywnego tiulu, mającego 25 cent. długości, 9 środkowej a trzy brzeżnej szerokości, przyszyty jest woalik z deseniowego tiulu, w kontrafałdy złożony, z trzech stron oszyty koronką 3 cent. szeroką, mający 25 cent. długości a 50 szerokości. W odstępie 4 cent. od koronki, zaszyta jest w woaliku zakładka, w którą nawłóczy się wstążkę blado-niebieską, do przyciągnięcia i związania czepka z tyłu na kokardę. Drugą zaokrągloną część woalika, stanowiącą karczek czepeczka, przyszywa się od spodu pod zakładką. Przedni brzeg czółka ogarnirowany jest fałdowaną koronką; na wierzchu przyszyty wązki kawałek tiulu z dwóch stron koronką oszyty i w kontrafałdy ułożony. Kokardy ze wstążki w atłasie, 2 cent. szerokiej.

N. 11. Czepeczek z koronki duchesse.

Fason czepeczka stanowi pasek 26 cent. długi, w środku 5 z brzegów 2 cent. szeroki, nad czołem w ząb zaszyty, którego brzeg tylny pokryty jest niebieską atłasową we dwoje złożoną wstążką, wystającą za końce czółka po 13 cent. i złączoną u dołu kokardą. Na denko zeszywa się brzegami górnemi do siebie, dwa kawałki koronki 35 cent. długie a 8 szerokie, garniruje w koło koronką i przyczepia do dolnego brzega do czółka, a z boków do wstążki. Z wierzchu na czółku naszywa się wachlarzowo, zmarszczoną koronkę, a z boku przypina zgrabną kokardę ze wstążki.

N. 12—13. Krzesło składane ogrodowe.

Haft ściegiem pojedyńczym albo krzyżowym, na szarej płóciennej kanwie, włóczką ponsową i szafirową. Deseń podajemy na arkuszu z krojami, fig. 85. Piękną frendzlę macramé dajemy na ryc. 41—43. Kwasty i sznury z włóczki ponsowej i szafirowej. Skończoną robotę podszywa się płótnem i przybija małemi goździczkami do poręczy krzesła.



N. 1. Suknia z vêtement. N. 2. Suknia z bawetowym stanikiem.

N. 16. Sznurówka dla dziewczynki lat 3—5. Krój N. VIII, fig. 30 do 36.

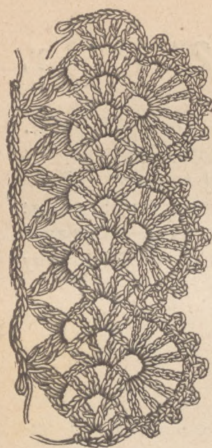
Dogodną, nie ściskającą zbytecznie sznurówkę, robi się z białej satynki na płóciennej podszewce. Z przodu wszyta jest biała szeroka elastyka, a wszędzie w miejscach oznaczonych na formie wstębnowane są sznurki. Dziurki do sznurowania z tyłu, mogą być okute albo mocną nicią obrobione. Elastykę, kliny w piersiach i na biodrach wsuwa się między założone do środka brzegi wierzchu i podszewki i przystębnowywa; na wszystkich szwach brzegi chowają się do środka. Brzegi sznurówki objęte są tasiemką, a na wcięciu w pasie przyszyte guziki, do przypięcia spódniczki.

N. 17. Sukienka nocna dla dzieci od lat 3—5. Krój N. XXIV, fig. 76.

Na fig. 76 dajemy model kroju i miary sukienki nocnej, którą robi się zwykle z barchanu, zapina z przodu do połowy długości na guziczki, a u dołu podszywa listewką do nawleczenia i ściągnięcia sukienki co dla dzieci niesypiających spokojnie bywa potrzebne. Kołnierz i mankiety mogą być dane z półbatystu lub jak na ryc. 17, odznaczone tylko naszyciem szlaczku haftowanego.

N. 18. Majtki dla dziewczynki lat 2—4. Krój N. V. fig. 23.

Dwie połowy majtek zeszywają się ze sobą z przodu od *i* do *m*, z tyłu od *i* do *l*, rozporki boczne od góry do *n*, podszywa się skośną listewką. Każdą połowę majtek przymarszcza się w górze i wszywa oddzielnie stębnówką w pasek podwójny, 4 cent. szeroki, w którym zrobione są dziurki do przypięcia majtek do stanika lub sznuruweczki. U dołu majtki są przymarszczone i oszyte haftowaną wstawką, 2 cent. i falbanką 4 cent. szeroką.



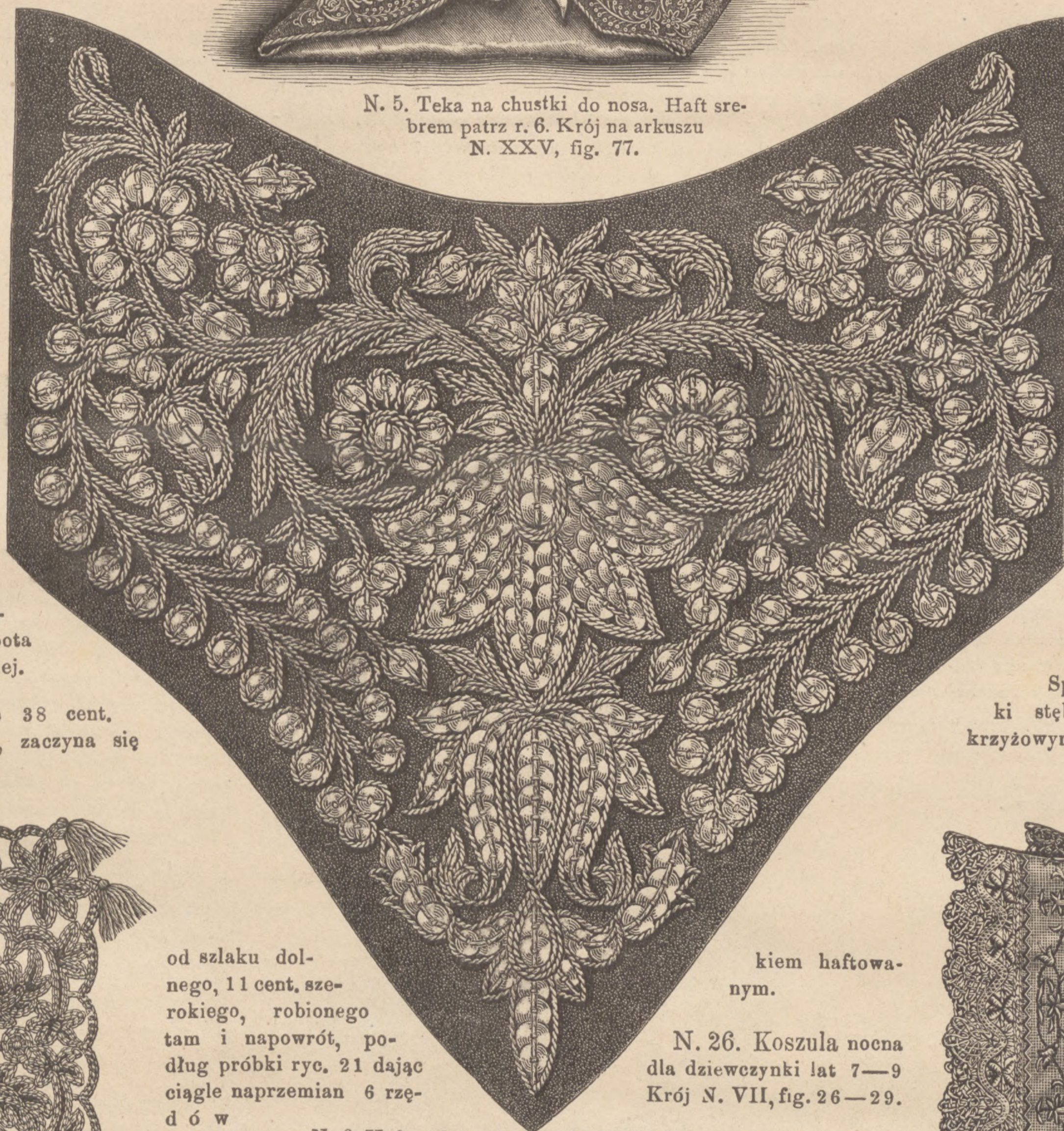
N. 3. Ząbki szydełkowe robione poprzecznie.

N. 19. Majtki dla chłopczyka lat 6-8. Krój N. XIV, fig. 55-56

Krótkie, pod kolanem na wewleczoną tasiemkę przywiązane majtki, robi się z kroazy lub dreliszku białego; rozporki umacnia się skośnemi listewkami a brzeg górny przyfałdowany stębnuje się w pasek podwójny, w którym z tyłu dane są dziurki do wiązania na tasiemkę.



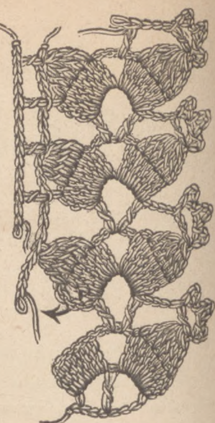
N. 5. Teka na chustki do nosa. Haft srebrem patrz r. 6. Krój na arkuszu N. XXV, fig. 77.



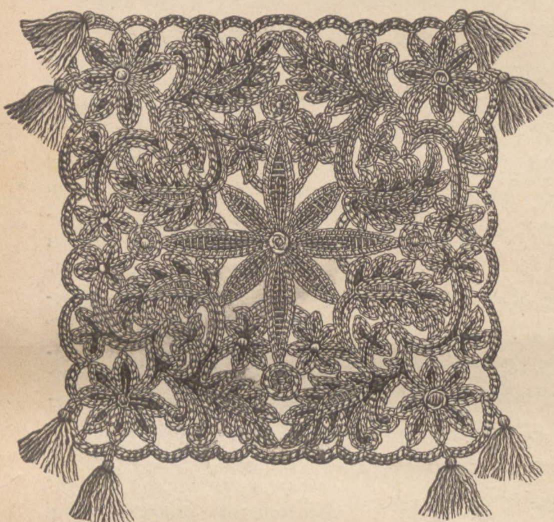
N. 6. Haft srebrem do ryc. 5. Wielkość naturalna.

N. 20—22 i 46—47. Spódniczka dla dziewczynki lat 4—6. Robota szydełkowa z bawełny niebielonej.

Spodniczkę mającą oprócz paska 38 cent. długości a 100 dolnej szerokości, zaczyna się od szlaku dolnego, 11 cent. szerokiego, robionego tam i napowrót, podług próbki ryc. 21 dając ciągle naprzemian 6 rzędów ściegiem karbowanym a 4 ściegiem tunetańskim, w którym oczka nie biorą się w oczka rzędu poprzedzającego, tylko między oczkami za łańcuszkowe przerobienie. Gdy dorobimy szlak do potrzebnej długości, trzeba go w kółko złączyć i obrobić u dołu ząbkami, podług próbki ryc. 46 lub 47. W górze szlak obrabia się raz tam i napowrót ściegiem tunetańskim; do którego zajmując w oczka od lewej strony zaczyna się tło spódniczki robione podług próbki ryc. 22. Siedm rzędów obrabia się równo w koło tam i napowrót a dalej dzieli się robotę na cztery części, biorąc na prosty bryt tylny 32 węzły deseniu, na boczne po 17, a na przedni 34. Następnie na oddzielnych szydełkach robi się tylny bryt prosto, dając w górze rózporek; bryty boczne gubi się podług formy dopasowanej z papieru od strony bryta tylnego, a przód z obydwóch stron. Skończone części łączy się z lewej strony, a w górze przyszywa lub przyrabia do paska, 3 cent. szerokiego, robionego ściegiem zwyczajnym tunetańskim.



N. 4. Ząbki szydełkowe robione poprzecznie.



N. 7. Serwetka. Robota gipiurowa na szpagacie.



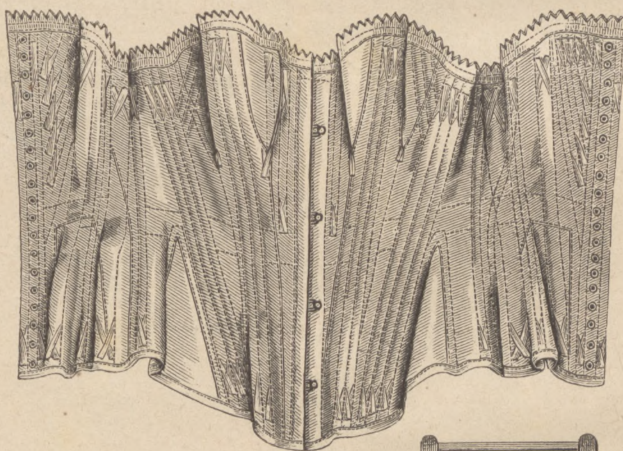
N. 8. Serweta na stół ogrodowy. Haft krzyżowy i robota macramé.

N. 23. Spódniczka dla małej dziewczynki. Krój N. IX. fig. 37-38.

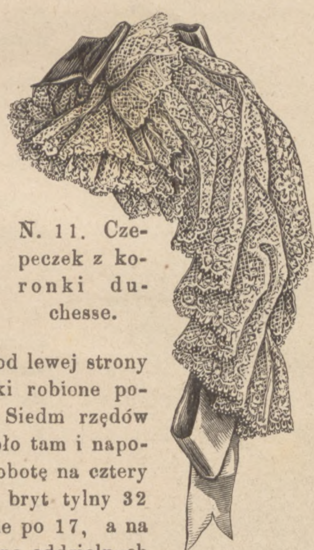
Spódniczkę z półbatystu zdobią zakładki stębnowane, szlaczek wyszyty ściegiem krzyżowym, bawełną białą i falbanka ze szlaczkiem haftowanym.

N. 26. Koszula nocna dla dziewczynki lat 7—9 Krój N. VII, fig. 26—29.

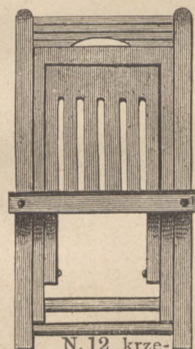
Koronka szydełkowa; karczek z podszewką, obrąb zwierzchni 4 cent. szeroki jest do wierzchu wywinięty i ostębnowany; listewkę spodnią do guzików dodaje się z oddzielnego kawałka.



N. 9. Gorset z długiemi ćwiklami.



N. 11. Czepeczek z koronki duchesse.



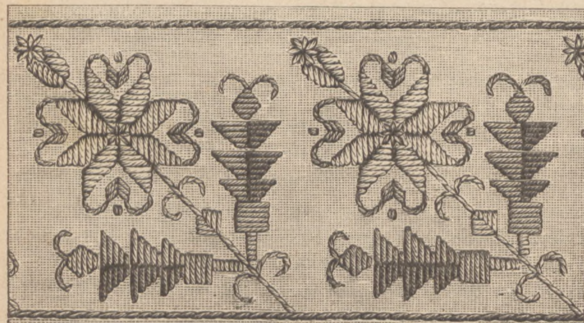
N. 12 krzesło ogrodowe składane. Patrz ryc. 13.



N. 10. Czepeczek z tiulu i koronki.

N. 27. Majtki dla dziewczynki lat 6—8. Krój N. XVI. fig. 60.

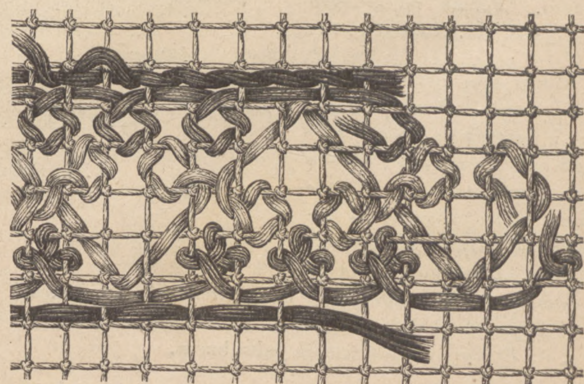
Przednią połowę majtek wszywa się w pasek 3 cent. szeroki a 46 długi, w którym zrobione są w końcach i na środku dziurki do przypinania do staniczka lub sznurówki. Części tylne podszyć skośną listewką, w którą nawlec tasiemkę do ściągania i wiąza-



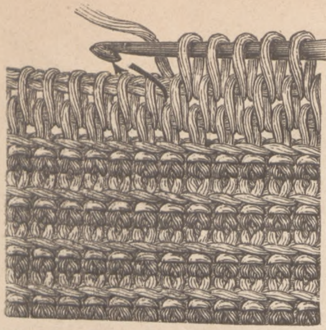
N. 14. Szlaczek ściegiem płaskim kolorowym jedwabiem.



N. 13. Krzesło ogrodowe składane. Patrz ryc. 12 i fig. 85 na arkuszu.



N. 15. Wyszycie wązkiego szlaczku do serwetki ryc. 17. w N-rze 28.



N. 21. Robota szydełkowa do spódniczki ryc. 20.

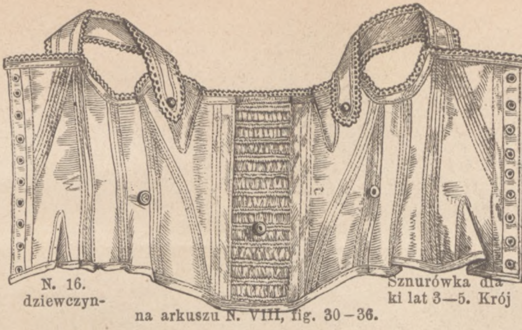
nia. Podwójna linijka oznaczana fig. 60 długość i miejsce rozporka przeciętego u dołu w majtkach, przymarszczonych do 28 cent. obwodu. Wstawka haftowana 3 c. i falbanka 7 cent. szeroka, przystębnowana jest do majtek wązką listewką. Z wierzchu do rozporka przystębnowany wązki szlaczek haftowany, w którym są dane dziurki do guzików, od spodu dodana listewka z guzikami.

N. 29. Koszulka dzienna krajana razem z rękawkami, dla dziewczynki lat 6—8. Krój N. XVIII, fig. 62.

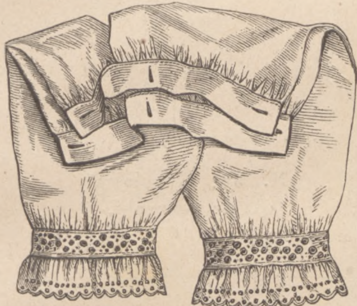
Wykrój górny podszyty jest listewką do nawleczenia tasiemki i oszyty walansienką. Rękawki zdobi wstawka haftowana 3 cent. szeroka, przystębnowana listewką i oszyta walansienką; poprzeczne brzegi wstawki podchodzą pod listewkę przy wykroju.

N. 30. Koszulka dzienna z wykładem, dla dziewczynki lat 4—6. Krój N. VI. fig. 24—25.

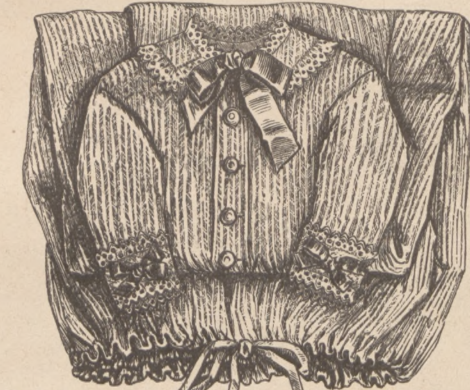
W stanie przykrojonym podług fig. 24, daje się w górze przecięcie skośne aż do gwiazdki; następnie brzeg górny wywija się z przodu i z tyłu na wykład 6 cent. szeroki. Na ramionach powstają trójkąty, których końce spiczaste, wyłożone, przypina się do guzika przyszytego przy szwie rękawka. W obrąb wyłożenia nawłóczy się tasiemkę lub wązką wstążeczkę, której końce wiąże się pod pachą,ażeby wykład nie podnosił się w górę.



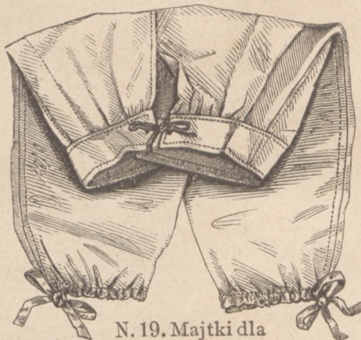
N. 16. Sznurówka dla dziewczynki lat 3—5. Krój na arkuszu N. VIII, fig. 30—36.



N. 18. Majteczki dla dziewczynki lat 2-4. Krój na arkuszu N. V, fig. 23.



N. 17. Sukienka nocna dla dziecka lat 3—5. Krój na arkuszu N. XXIV, fig. 76.



N. 19. Majtki dla chłopca lat 6—8. Krój na arkuszu N. XIV, fig 55-56.



N. 24. Karczek do koszuli robiony na drutach. Patrz ryc. 25.



N. 31. Fartuszek z plastronem marszczonym, Krój na arkuszu N. XXVII. fig. 80.



N. 20. Spódniczka wełniana Patrz ryc. 21—22.



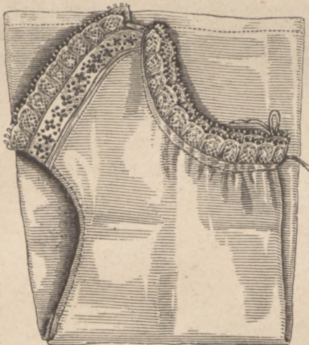
N. 26. Koszulka nocna dla panienki lat 7-9. Krój na arkuszu N. VII fig. 26- 29.



N. 23. Spódniczka perkalowa. Krój na arkuszu N. IX, fig. 37—38.



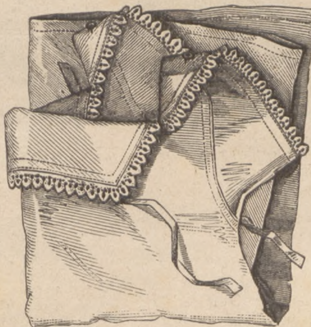
N. 32. Fartuszek z wszywką tiulową.



N. 29. Koszulka krajana razem z rękawami dla panienki lat 6—8. Krój na arkuszu N. XVIII, fig. 62.



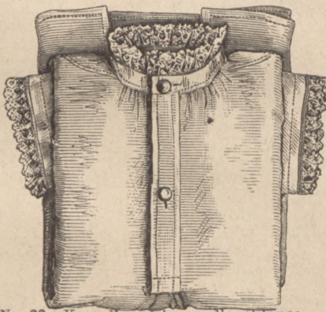
N. 27. Majtki dla dziewczynki lat 6-8. Krój na arkuszu N. XVI, fig. 60.



N. 30. Koszulka dzienna z wykładem, dla dziewczynki lat 4—6. Krój na arkuszu N. VI, fig. 24—25.



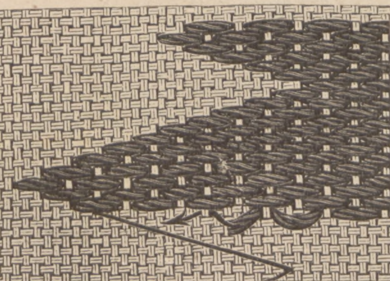
N. 33. Kołnierz marynarski dla dzieci. Krój N. XIX, fig. 63.



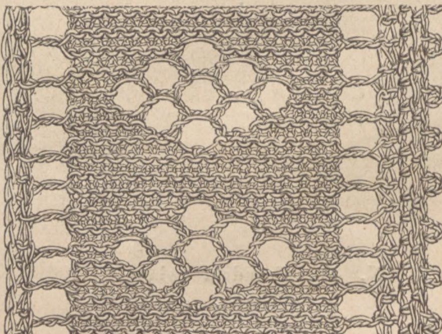
N. 28. Koszulka dzienna dla chłopca. Krój na arkuszu N. XV.



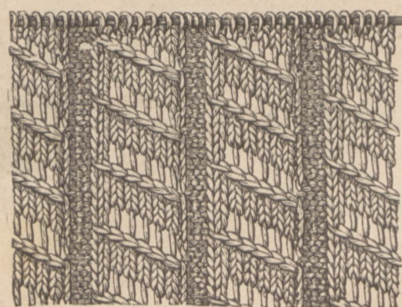
N. 34. Kołnierz marynarski. Krój jak do r. 33.



N. 35. Wyszycie ściegu marokańskiego, do ryc. 16 w N-rze 28.



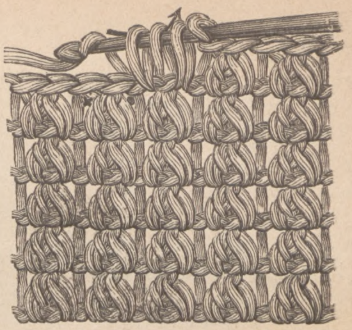
N. 25. Wszywka robiona na drutach do karczka ryc. 24.



N. 36. Tło na drutach, do pończoch i t. p.

N. 31. Fartuszek z plastronem marszczonym. Krój na arkuszu N. XXVII, fig. 80.

Z małego formatu kroju widzimy, że plastron przemarszczany kraje się w jednym ciągu z fartuszkiem i dopełnia z boków patkami po 21 cent. długiemi a 3 szerokiemi. Przemarszczenie liczy 23 cent. długości, szerokości zaś w górze 15 cent. w pasie 9 a u dołu 14. Boki fartuszka w górze wszyte są w paski 22 cent. długie, $2 \frac{1}{2}$ szerokie, przy których dodane szarfy związane z tyłu po 94 cent. długie, 11 szerokie. Przyozdobienie fartuszka stanowi szlak krzyżykowy i wązka niciana koronka.



N. 22. Robota szydełkowa do ryc. 20.

N. 32. Fartuszek z wszywką tiulową i wyszyciem krzyżykowem.

Uszyty z bryta białego batystu 60 cent. szerokiego i dopełniony plastronem 30 cent. szerokim, jest lekko namarszczony i wszyty w wązki pasek. Przyozdobienie stanowią wszywki wywodzone na grosbotowym tiulu i szlaczki wyszyte krzyżykami niebieską bawełną; dolny brzeg zakończa koronka. Ramiączka związane niebieską wstążką.

N. 33—34. Kołnierze marynarskie dla dzieci. Krój N. XIX, fig. 63.

Zarówno dla dziewcząt jak i dla chłopczyków, bardzo praktyczne do co dziennego użycia są kołnierze marynarskie z kolorowej satynki lub płótna, na białej perkalowej podszewce. Ryc. 33 przedstawia kołnierz z satynki bronzowej naszyty skośnemi $1 \frac{1}{2}$ cent. sze-

rokiemi pliskami koloru écru albo białą plecionką. Na ryc. 34 dajemy kołnierz szafirowy płócienny haftowany w maszynie.

N. 38. Kapelusz okrągły dla małej dziewczynki.

Duże rondo cienkiego, białego słomkowego kapelusza, z przodu kilka razy zgięte, z tyłu wywinięte, podszyte jest przemarszczaną materyą niebieską. Kokardy z wązkiej, niebieskiej repsowej wstążki. Pióro strusie blado-niebieskie.



N. 42. Wiązanie listka gipiurowego do ryc. 41.

N. 40. Szlak do serwetek, patarafek lub t. p. Haft kolorowy. Deseń na fig. 84.

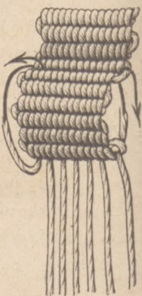
Na modelu do pluszowej, meblowej serwetki koloru pawiego, szlak robiony był na atłasie takiegoż koloru, pelami oliwkowemi, niebieskiemi i łososiowego koloru do cieniu. Kontury były obwiedzione podwójną cienką nitką złotą, przeszywaną przez wierzch jedwabiem.

N. 41—43. Frendzla robotą wiązaną.

Z samych nici niewarowych lub z nici i włóczki ponsowej lub szafirowej, do krzesła składanego r. 13. Próbki roboty na ryc. 42—43.

N. 44—45. Dwie wycięte sukienki dla dziecka rocznego. Krój podług ryc. 13 w N-rze 28.

Ryc. 44 przedstawia sukienkę białą batystową, z plisowanym w dwie strony od środka plastronem 14 c. szerokim, mającą 36 cent. długości, oprócz odwracanym sposobem przyszytej 12 cent. szerokiej falbany. Przyozdobienie stanowiły szlaki 4 cent. i brzeżki 1 cent szerokie, haftowane bawełną kolorową. Kokardy z wstążki kolorowej. Ryc. 45 przedstawia sukienkę z różowego zefiru, w koło zeszytą w drobne fałdki, które u dołu puszczone są wolno na falbanę 9 cent. szeroką. Na środku z przodu i z tyłu, fałdki przeszywane są w poprzek ściegiem cierniowym, a wzdłuż przedzielane 3 cent. szerokiemi pasami, haftowanemi włóczką karmazynową. Szarfa 21 cent. szeroka a 140 długa, jest z przodu przemarszczana, a z tyłu związana na kokardę.



N. 43. Wiązanie torsadki do frendzli ryc. 41.

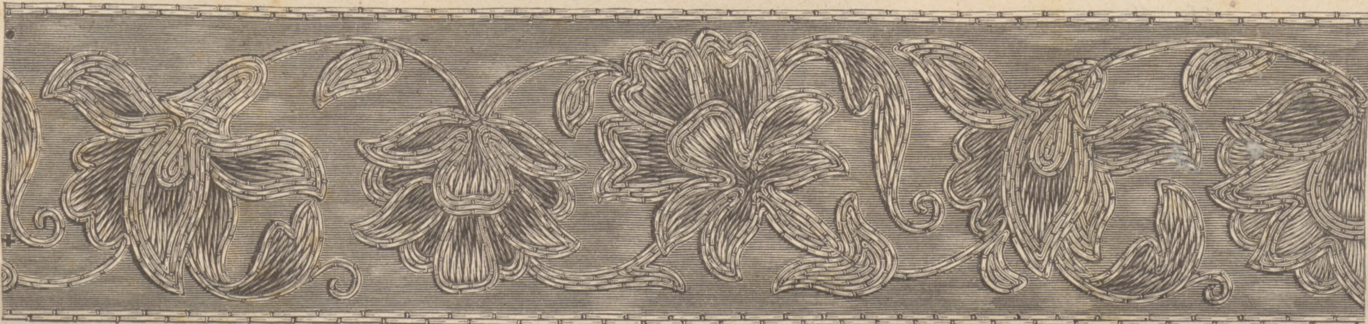


N. 37. Kapotka dla małej dziewczynki. Patrz ryc. 31. w N. 28.

N. 39. Kapelusz ogrodowy. Krój na arkuszu N. XXII. fig. 73—74.



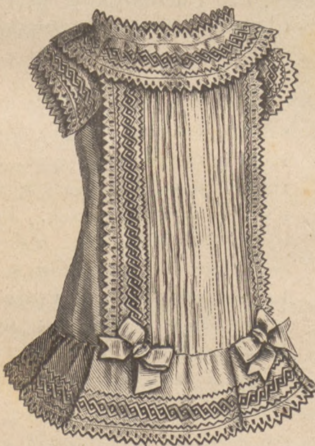
N. 38. Kapelusik dla dziewczynki.



N. 40. Szlak wyszyty filozelą kolorową i nitką białą.



N. 41. Frendzla robotą wiązaną.



N. 44. Sukieneczka wycięta dla małego dziecka.



N. 45. Sukieneczka wycięta dla małego dziecka.



N. 46. Ząbki szydełkowe, do ryc. 20



N. 47. Ząbki szydełkowe do ryc. 20

TYGODNIK MÓD.

w Warszawie 1882 r.

Dodatek z krojami i deseniami do N. 27 i 28.

N. I. Stanik i draperya do ryc. 2 w N-rze 27 i 34 w N-rze 28.
Miara połowy górnej objętości stanika 48, w pasie 30cent.

Fig. 1. Przód (A, B, E, K, L, M, *, +, ·, :, 1 załamanie formy)
Fig. 2. Boczek przedni (A, B, C, D) — × — × —
Fig. 3. Boczek tylny (C, D, E, F) = × = × =
Fig. 4. Model i miary baskiny.
Fig. 5. Plecy (F, G, H, I, K, L, 1 załamanie formy)
Fig. 6. Rękaw (M, N, O, P)
Fig. 7. Połowa kołnierza (H, *)

Fig. 12a. Fig. 4. Fig. 10.

Fig. 8. Pasek kołnierzowy do kamizelki (K, +) + + + +
Fig. 9. Ranwers (*, :)
Fig. 10. Model kroju i miary połowy draperyi: *a* połowa przedniego bryta, *b* połowa bryta tylnego.

N. II. Ubranie do kąpieli (Majtki i bluzka) ryc. 24—25 w N. 28

Fig. 11. Majtki (Q, R, S, T, *, 1 załamanie formy)
Fig. 12. Przód do bluzki (U, Y, Z, ·, :)
Fig. 12b. Model i miary połowy szmizetki (·)
Fig. 13. Boczek (U, V, W, X, 1 załamanie formy)
Fig. 14. Plecy (W, X, Y, Z, 1 załamanie formy)
Fig. 15. Rękaw (:, +)

Fig. 12a—15a i 12b. Mały model wszystkich zestawionych części bluzki.

N. III. Sukienka wycięta dla rocznego dziecka. Ryc. 13 w N. 28.

Fig. 16. Połowa przodu (a, b, c, d, e, f)
Fig. 17. Plecy (a, b, c, d, e, f) = ○ = ○ =
Fig. 18. Połowa rękawa (a, d)
Fig. 19. Połowa berty (e, f) * * * * *

N. IV. Kapturek z ranwersem, do kąpieli. Ryc. 9 w N-rze 28.

Fig. 20. Połowa denka (g, h, *) ○ ○ ○ ○
Fig. 21. Połowa górnego ranwersu (g, h)
Fig. 22. Połowa bocznego ranwersu (h, *) + • + • + •

N. V. Majtki dla dziewczynki lat 2—4. Ryc. 18 w N-rze 27.

Fig. 23. Połowa majtek (i, k, l, m, n)

N. VI. Koszulka z wyłożeniem, dla dziewczynki lat 4—6. Ryc. 30 w N-rze 27.

Fig. 24 Połowa przodu i pleców stanu (o, q, *) — * — *
Fig. 25. Połowa rękawka (o, p, q)

N. VII. Koszulka nocna dla dziewczynki lat 7—9. Ryc. 26 w N-rze 27.

Fig. 26. Połowa przodu i pleców stanu (r, s, t, *)
Fig. 27. Połowa karczka (s, t, v) — ○ — ○ —
Fig. 28. Połowa rękawa (r, u)
Fig. 29. Pasek (s, v)

N. VIII. Sznurówka dla dziewczynki lat 3—5. Ryc. 16 w N-rze 27.

Fig. 30. Połowa części środkowej (1, 2)
Fig. 31. Przodek (1, 2, 3, 4, 5, 6, 7) • • • •
Fig. 32. Cwikiel do piersi (3, 4, 5) + + + + +
Fig. 33. Pierwsza część pleców (6, 7, 8, 9) + • + • + •
Fig. 34. Druga część pleców (8, 9, 10, 11, 12)
Fig. 35. Cwikiel na biodra (10, 11) * * * *
Fig. 36. Ramiączko (8, 12) × • × • × •

N. IX. Spódniczka dla małej dziewczynki. Ryc. 23 w N. 27.

Fig. 37. Mały model i miary spódniczki: *a* połowa bryta przedniego (*), *b* klin boczny, *c* połowa tylnego bryta (:) ↔ ↔ ↔
Fig. 38. Pasek (*, :)

N. X. Płaszcz do kąpieli formą „Douillette". Ryc. 8 w N. 28.

Fig. 39. Model kroju połowy płaszczyka.
Fig. 40. Widok pleców.

N. XI. Koszula do kąpieli dla dzieci. Ryc. 11 w N. 28.

Fig. 41. Model kroju połowy koszulki.

Desenie.

Fig. 42. Deseń do haftu łańcuszkowego, na ubraniu do kąpieli.
Fig. 43—44. Desenie na wstawki i szlaczki do bielizny dziecinnej.

Fig. 37 Fig. 40. Fig. 39.

Dodatek z krojami i deseniami do Nr. 27. i 28.

N. XII. Płaszczyk kąpielowy formą princesse. Ryc. 6 w N. 28.

Fig. 45. Przód (A, B, C, D, I, K, *)
Fig. 46. Połowa pleców (A, B, C, II) — × — ×
Fig. 47. Rękaw (D, E, F, G)
Fig. 48. Połowa kołnierza (II, I) — ○ — ○ —

Fig. 45a—48a. Mały model zestawionych części formy płaszczyka.

Fig. 49. Widok pleców.

N. XII Majtki i bluzka dla chłopczyka lat 8—10. Ryc. 2 w N-rze 28.

Fig. 50. Majtki (L, M, N, O, P, Q, R, *)
Fig. 51. Przód do bluzki (S, T, U, V, Z)
Fig. 52. Połowa pleców, S, T, U, V, W, Y) — * — * —
Fig. 53. Rękaw (W, X)
Fig. 54. Kołnierz (Y, Z)

N. XIV. Majtki dla chłopczyka lat 6—8. Ryc. 19 w N-rze 27.

Fig. 55. Majtki a, b, c, d, e, : +, *)
Fig. 56. Pasek (: +)

N. XV. Koszulka dzienna z krótkiemi rękawkami, dla małego chłopczyka. Ryc. 28 w N-rze 27.

Fig. 57. Połowa pleców i przodu stanu (f, g, h, *, :)
Fig. 58. Klinik (*, :) * * * *
Fig. 59. Połowa rękawa (f, h, i)

N. XVI. Majtki dla dziewczynki lat 6—8. Ryc. 27 w N-rze 27.

Fig. 60. Połowa majtek (k, l, m, n, *)

N. XVII. Fartuszek ogrodowy dla dziewczynki lat 3—4 Ryc. 1 w N-rze 28.

Fig. 61. Połowa fartuszka.

N. XVIII. Koszulka dzienna krajana razem z rękawkami, dla dziewczynki lat 6—8. Ryc. 29 w N-rze 27.

Fig. 62. Połowa przodu i pleców koszulki (o, *) × • × • × •

N. XIX. Dwa marynarskie kołnierze dla dzieci. Ryc. 33 i 34 w N-rze 27.

Fig. 63. Połowa kołnierza + + + +

N. XX. Kapturek z dużem rondem do kąpieli. Ryc. 7. w N. 27.

Fig. 64. Połowa denka. (p, q) ←→ ←→
Fig. 65. Połowa ronda (p, q, r) — × — × —

N. XXI. Ubranie do kąpieli, dla panienki lat 11—13. Ryc. 10 w N-rze 28.

Fig. 66. Mały model połowy majtek, które przykroić można podług formy do ryc. 27, w N-rze 27, powiększonej sposobem wskazanym linijką kropkowaną, na fig. 66.

Fig. 67. Przodek do bluzki (s, u, v, w, z)
Fig. 68. Pierwsza część pleców (s, t, v)
Fig. 69. Druga część pleców (t, u, y) ═ ○ ═ ○ ═
Fig. 70. Połowa rękawa (w, x)
Fig. 71. Połowa kołnierza (y, z)

Fig. 67a—69a. Mały model zestawionych części formy bluzki.

Fig. 72. Widok przodu bluzki.

N. XXII. Kapelusz ogrodowy. Ryc. 39 w N-rze 27.

Fig. 73. Połowa główki (*, :, × 1 · 1 do × 6 · 6) • • • •
Fig. 74. Połowa ronda (*, :) ○ ○ ○ ○ ○

N. XXIII. Płaszcz z kapturkiem do kąpieli. Ryc. 23 w N. 28.

Fig. 75. Model i miary kroju połowy płaszcza *a* połowa płaszcza, *b* połowa rękawa, *c* połowa kapturka.

N. XXIV. Sukienka nocna dla dzieci lat 3—5. Ryc. 17 w N-rze 27.

Fig. 76. Mały model i miary połowy sukienki.

N. XXV. Teka na chustki do nosa. Ryc 5—6 w N-rze 27.

Fig. 77. Mały model kroju i miary połowy teki.

N. XXVI. Draperya i widok pleców do ryc. 26 w N-rze 28.

Fig. 78. Mały model kroju i miary połowy draperyi do ryc. 26.
Fig. 79. Widok pleców.

N. XXVII. Fartuszek z napierśnikiem. Ryc. 31 w N-rze 27.

Fig. 80 Model kroju i miary połowy fartuszka.

Desenie.

Fig. 81—83. Szlaczki i wstawki haftowane do bielizny dziecinnej
Fig. 84. Deseń szlaku do haftu srebrem i złotem do ryc. 40.
Fig. 85. Deseń do haftu krzyżowego na krzesło ogrodowe r. 12 i 13.
Fig. 86. Deseń do haftu płaskiego, do przykrycia bufetu. Rycinę podamy w następnych N-ach Tygodnika Mód.